

JANA DŁUGOSZA

DZIEJE POLSKIE.

Przełożone na język Polski

przez

Bornemana Gustawa.

Zeszyt pierwszy.

W LESZNIE.

Czcionkami *Ernesta Günthera.*

1840.

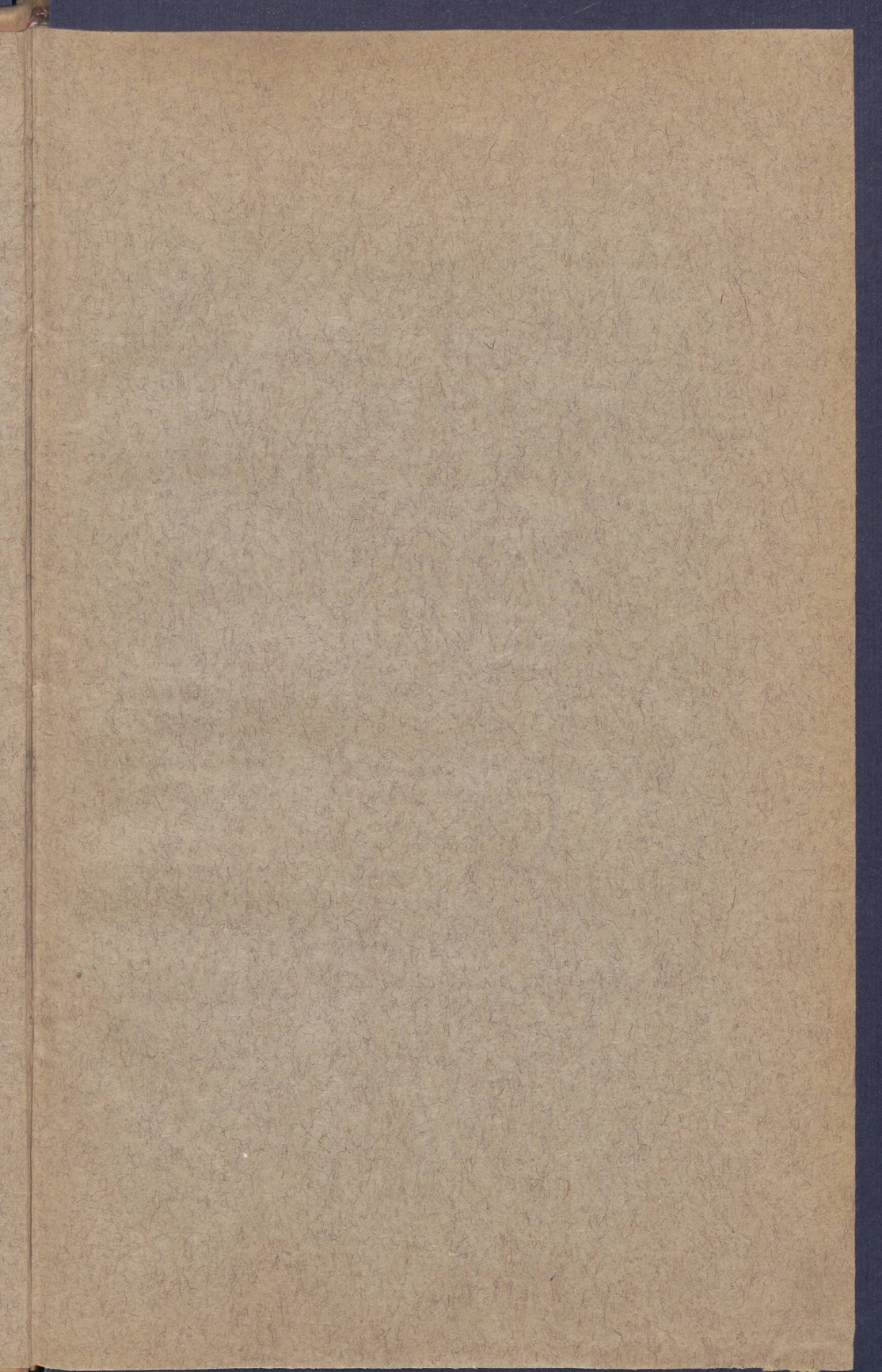


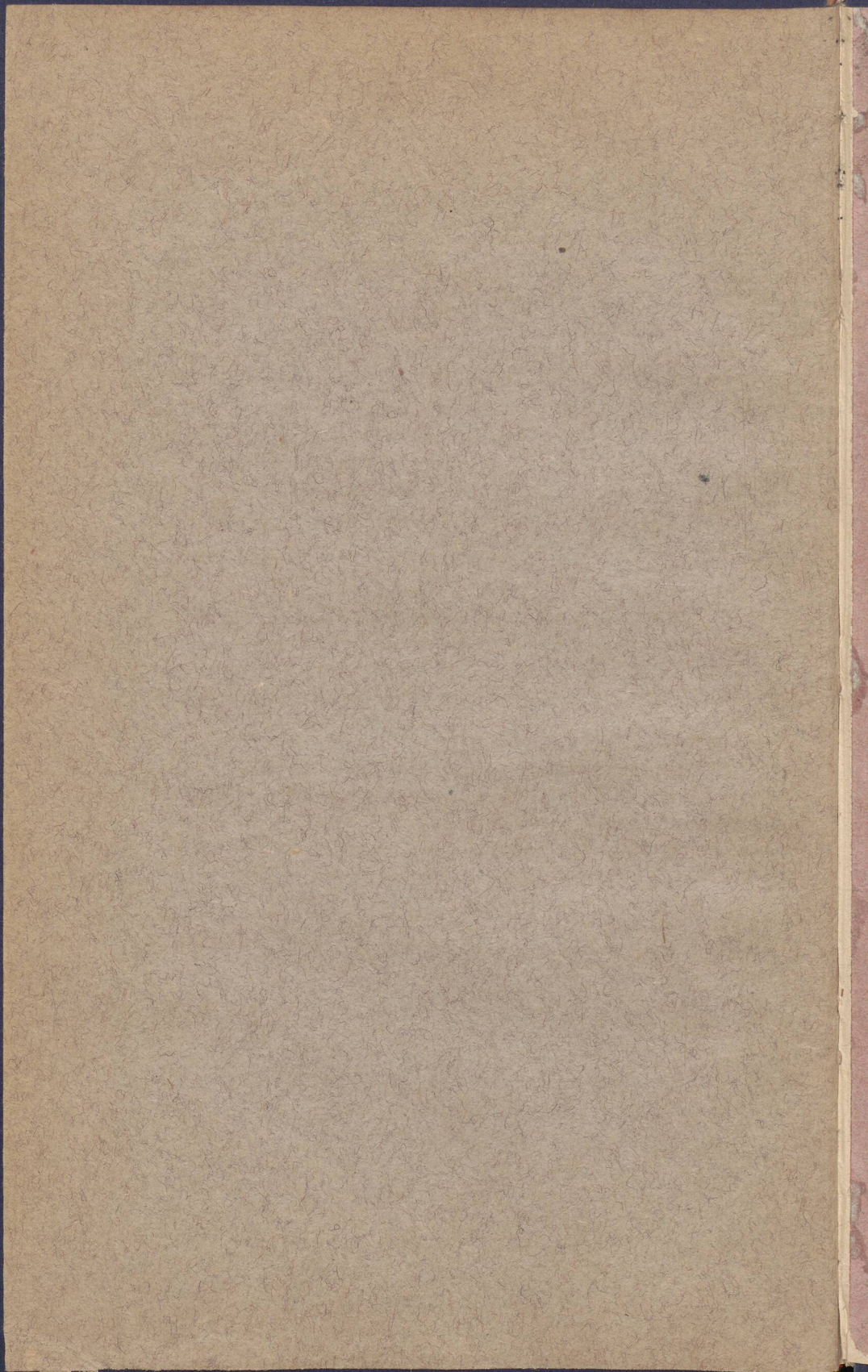


Nr. Inwentarza:		
1513		
Szafa	Półka	Nr.
IV	e	13



Nr. Inwentarza:		
1513		
Szafa	Półka	Nr.
IV	e	13





JANA DŁUGOSZA
DZIEJE POLSKIE.

Przełożone na język Polski

przez

Bornemana Gustawa.

Zeszyt pierwszy.

W LESZNIE.

Czcionkami *Ernesta Günthera.*

1840.

ARC 1220

U Ernesta Günthera w Lesznie i Gnieźnie wychodzą następujące pisma, których po wszystkich księgarniach tak krajowych, jak i zagranicznych, nabyć można:

MAŁA ENCYKLOPEDIA POLSKA.

Pierwszy, drugi, trzeci i czwarty zeszyt.

Od lit. **Aa.** do **Kar.**

Wyjdzie w 8 — 10 zeszytach, z których każdy grubości pięciu arkuszy. Cena każdego zeszytu

na pięknym drukow. papierze wynosi 10 sgr. czyli 2 złtp.
na welinowym papierze . . . — 20 sgr. czyli 4 złtp.

Tygodnik literacki tak się o tém dziele wyraża: „O użyteczności dzieła tego, nie tylko dla młodzieży, lecz i dla każdego, który życzy sobie mieć pod ręką dzieło, mogące go albo bliżej obeznać z jakim przedmiotem z dziejów lub jeografii Polski, albo też wskazać, gdzie obszerniejszą wiadomość powziąć można, nie potrzebujemy prawie wspominać; dość tu dodać, iż wybór artykułów bardzo jest trafny, że prawie wszystkie są ciekawe i dla każdego zajmujące. Cena dzieła tego jest tak niska, iż mamy nadzieję, że dzieło będzie w rękę każdego miłośnika literatury ojczyściej.“

PRZYJACIEL LUDU.

Siódme półrocze. — 1840.

Cena 1 tal. 15 sgr., czyli 9 złtp.

Dawniejszych roczników, od trzeciego do szóstego, dostać jeszcze można, rocznik po 2 tal. 15 sgr., czyli 15 złtp.

PRZEWODNIK RÓLNICZO-PRZEMYSŁOWY.

Rok czwarty. — 1840.

à 3 tal., czyli 18 złtp.

Pismo to wychodzi, za współdziałaniem Towarzystwa rólniczego wielkiego księstwa poznańskiego w Gnieźnie i Wydziału przemysłowego kasyna gostyńskiego, co dwa tygodnie, obejmując półtora arkusza. Przedpłata wynosi półrocznie 1 tal. 15 sgr., czyli 9 złtp., i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.



2/41/79038

674353 // 1200 A

Świadectwa niektóre o Janie Długoszu.

Szymon Okolski (in Orbe Pol. T. III. p. 299.):

Jan Długosz, nauczyciel synów Kazimierza III., Króla Polskiego, Kanonik Krakowski, był w rozmaitych poselstwach i pisał Dzieje Polskie językiem łacińskim, mianowany Arcybiskupem Lwowskim, umarł 1480. Ojciec jego Jan, w wojnie z Krzyżakami, za Króla Władysława Jagiełły, był wielkim rycerzem.

Szymon Starowolski w Dziejach Biskupów Krakowskich:

W życiu Jakóba z Sienna opowiadając kłeski, które Kościoł tamtejszy trapiły z przyczyny ubiegania się trzech o Biskupstwo, z których jeden od Króla Kazimierza był przedstawiony, drugi od Kapituły obrany, a trzeci od Papieża, za najwyższą jego wolą, mianowany; wspomina, iż dwóch téż braci Długoszów było wplątanych. Jeden z nich, Dziejopis Polski, srożej ukarany został: zatrzymaniem dochodów, zrabowaniem domu i przykrém wygnaniem, a dopiero po dwóch latach, gdy za ustąpieniem Sińskiego rzeczy się ułożyły, powrócił na dawne miejsce. Roku 1462.

Tenże Szymon Starowolski w Pomnikach Sarmackich umieścił następujący nagrobek Długosza, znajdujący się w kościele Ś. Stanisława na Skałce w Krakowie:

N. P. P.

Jan Długosz z Niedzielska, Nauczyciel Najjaśniejszych Królewiczów, Kanonik Krakowski, Założyciel pierwszy tego klasztoru, tu pogrzebion spoczywa.

Roku Pańskiego 1480. dnia 10. Maja.

Módlcie się za nim!



Gerh. Jan Vossyusz o Dziejopisach Łacińskich str. 565.:

Jan Longin, który się też zowie Dugloszus, czyli Dugloschus, czyli Długosz, był Kanonikiem Krakowskim, a potem Biskupem Lwowskim. Z polecenia Kazimierza III., Króla Polskiego, odbył różne poselstwa, był też Nauczycielem dzieci jego. Roku 1464. opisał życie Ś. Stanisława, Biskupa Krakowskiego i Męczennika, w trzech xięgach. Lecz Suryusz styl odmienił i zebrał krócej, przedmowy też opuścił. Masz tom III. dnia 8. Maja. Pisał też wywód Dziejów polskich, który w rękopismie jest w Rzymie w księgozbiórze S. Maryi w Walicelli i t. d.

List autora dedykacyjny.

Ojcu w Chrystusie Najprzewielebniejszymu,
Panu *Zbigniewowi Oleśnickiemu*,

z Miłosierdzia Bożego Św. Starodawnego Kościoła Rzymskiego
Xiędzu Kardynałowi i Biskupowi Krakowskiemu.

Jan Długosz, Kanonik Krakowski, życzy oglądania oblicza
wiecznie nagradzającego i dostąpienia kapłaństwa
błogosławionego i nieśmiertelnego.

Chcąc poświęcić prace badań moich, Najprzewielebniejszy Ojcze, chwale, chlubie i sławie Trójcy Błogosławionej, czci Wiary Prawej, a ozdobie i zaszczytowi Ojczyzny naszej i Twojej, postanowiłem zebrać wywód Dziejów Polskich i innych narodów z Polską graniczących, i spisać sprawy w pokoju i w wojnie działane, aby podać wiadomości i pamięci popioły ludzi usłpione i pokryte długą pomroką, a przełożyć wszystkim czytelnikom i słuchaczom ich działanie. Nie z ufności w moc wymowy mojej, bo niekzemna jest i oschła, i do wypracowania dzieła niniejszego za słaba i niedostateczna, ani w sztuce pisania nie wyrównywając prostemu starożytnych opowiadaniu, nie zdołam głosić i uświetnić Bohatyrów świetne czyny i znakomite zwycięztwa. Lecz ponieważ mnie boli, iż wieczna niepamięć ma pokryć wiele dzieł znakomitych i ciekawych dawniejszemi czasy i za naszej pamięci działywanych. Niepospolite bowiem i pamiętne są liczne Polskich mężów znakomitych dzieła, wypadki w każdym względzie dla przykładu ważne, czy pokój, czy wojnę wolisz, a pomiędzy niemi zda-

rzają się miecze zbroczone krwią braterską, lub powinowatą, dla ślepej chciwości rządzenia; również stronnictwa, rokosze, liczne wygnania, liczne rewolucye i rzezie panów i obywateli, wymagające, żeby je kiedyś lepiej wyjaśniono, a oraz chcę być powolnym, nawet po zgonie, Twoim rozkazom i powtarzanym naleganiom. Ty bowiem powodowany niesłychaném zamiłowaniem głoszenia Dziejów Ojczystych, jakimś pałałeś, nagliłeś mnie prośbami i rozkazami, żebym się tém zajmował jedynie i przed wszystkim, a wierném opowiadaniem i poufałą powieścią tego, co się działo za Twojej pamięci, podałeś mi oraz materyą do pisania i układania dziejów.

A że piszący dzieje nie mieli, nie mają, ani nie będą mieć jednakowych pobudek do pracy i do pisania, jedni bowiem piszą, żeby nabyć chwały i sławy u współczesnych i potomnych, w którym przypadku, jak wiadomo, był Tytus Liwiusz, gdyż męża czerpiącego z źródła wymowy, pełnej słodyczy, podziwiało wielu na kończynach Gallii i Hiszpanii mieszkających, a sława jego zwabiła z poza dalekich pobrzeży mieszkańca miasta Gades do odwiedzenia go. A gdy umarł, wszyscy go Łacinnicy chwalili i ustnie i z przekonania. Popioły téż i kości jego złożone były w Padwie, chełpiącej się jego urodzeniem i pokoleniem, blisko kościoła Ś. Justyny, w bramie pałacu większego, aby ztąd jeszcze kościom zaszczytu przybyło. Inni piszą, ażeby pozyskać nagrodę od tych, których męstwo wychwalają. Inni, że patrzeli na dzieła wielkie i trudne, zdziałane podczas pokoju, albo na wojnie, i ten rodzaj pracy zamiłowali. Co można wierzyć, albo wnosić o Homerze, Daresie, Kwincie Kurcyuszu i Plutarchu. Mnie nakoniec żaden z tych powodów nie nęcił do przedsiębrania dzieła tak ślizgiego i ogromnego, lecz wielkość dziejów, pokrytych ciemną starożytnością pomroką; nie nadzieja zysku, lecz winna cześć i miłość Ojczyzny, co łączy wszystką wszystkich miłość, chcąc jój wszelakięj sławy ile mogą przyczynić, i miłość bliźniego dziełem niniejszém zbudować.

Wiadomo bowiem, iż znajomość dziejów i zdarzeń domowych i wojennych, będąca, według zdania mędrców, matką cnoty i przewodniczką życia, niemniej, jak Filozofia, przyczynia się do postępu plemienia ludzkiego. Bo chociaż Filozofia nakłania do nabywania cnot i uczy, jednak Historia ma większy od niej wpływ na przedsięwzięcie i wykonanie świetnych czynów. Ponieważ Filozofia

tylko zagrzewa i pobudza, ona zaś nawet dzieło wykonane wystawia, oraz też w niej wszystko, co się tyczy: męstwa, skromności, roztropności, pobożności i wiary, jakby w zwierciadle jakim i obrazie niedołężności ludzkiej oglądać można. Przeto największą sławę i największe ukontentowanie sprawia równie sławnym, jak nikczemnym ludziom, nie dla przepisów, nie dla urzędzeń, nie dla rozpraw; lecz dla czynów i obyczajów znakomitych Bohatrów, ku imaniu się cnoty i nabyciu największej sławy i ku osiągnięciu najwyższych dostojęństw, bo się składa z dziejów ludzi najświetlejszych i pamięci spraw największych. Onato jedna ludzkie, a szczególniejsze szlachetne serca, do sławy nieśmiertelnej gwałtownie rozpala, bo miło jest zatrzymywać się wśród przodków pożyicia i przypominać sobie wyroki i dzieje starodawne, a zabawiać przy najznamienszych czynach.

Gdy nakoniec wszyscy ludzie pragną wiedzieć i poznawać (czego nikt inaczej nie zdołał dojść, tylko albo przez długi wiek, albo przez pilne rzeczy rozważanie, czyli doświadczenie), jeśli kto umysł przyłoży do czytania Dziejów i do poznawania czynów, sztuk, wybiegów, wojen, przypadków, znakomitych mężów i największych krajów i rzeczypospolitych; dojdzie szczytu wyższej nauki i umiejętności małym nakładem wieku i pracy. Do poznania bowiem rzeczy najpiękniejszych, dochodzimy przez wątek dziejów, cudzą pracą ułożonych, i przeglądamy w krótkim czasie ciąg długi wieków upłynionych i wszystkie prawie dzieła ludzkie, czy prywatne, czy publiczne; a tym jedynie sposobem, mąż młody i czerstwy może się wynieść nad starców, albo przynajmniej wyrównać mającym jeden tylko wiek, gdy czerpie naukę wyborną spraw i umiejętności, i wiadomość najobfitszą dziejów i starożytności nie z jednego oddziału, lecz z wielu jakby z najbogatszego źródła.

Któż przeto byłby takim prostakiem, iżby się nie chciał poświęcać takim naukom, które młodzież pobudzają do osiągnięcia największej sławy, starych krzepią, szczęście zdołają, nieszczęście zbawienną radą łagodzą, a w powszechności same najwięcej dla Ojczyzny mają pożytku. Ponieważ zawierają w sobie Dzieje ludzkie, wypadki nad spodziewanie szczęśliwe, zjawiska przyrodzenia nadzwyczajne, a nadewszystko stósunki czasowe. Bo pamięć ludzka i podania, nieznacznie się z rąk usuwają i ledwie życie jednego człowieka przetrwają. Ale

co się dobrze w księgach zapisało, wiecznie trwa i nie da się tak łatwo nadwątlić, zachowując nietylko to, co się stało, lub powiedziało, lecz i rozmowy kreśli i myśli ludzkie maluje.

Nie chciéjmy téż uważać za małą stratę, iż po większej części zdarza nam się nie znać bardzo wiele spraw naszych i Dziejów Polskich najciekawszych, których wiadomość zaginęła dla braku piszących: to zaś, co mamy, widzimy, albo niedostatecznie opisane, albo starością zaśnieżone, i po większej części u obcych obszerniej, jak u nas, do wiadomości podane. Niezmiernie się przyczynia do zawiadywania dobrego Rzeczypospolitej wiedzieć, iż przegladamy sławne przodków czyny, bo jak czytanie cnych uczynków przyzwoicie postępującym i pobożnie żyjącym służy ku zbudowaniu; tak naganne czyny zbrodniarzy i kary ich, błędzącym są pomocne ku poprawie. Z całych zatem sił powinniśmy się przykładać do tych nauk, z których wyniknie korzyść niezmierna i co do ćwiczenia wymowy i co do należytego urządzenia Rzeczypospolitej. Przystoi bowiem na mężów cnotliwych często sobie przypominać czyny mądrych, a nawet i nierozsądnych ludzi, ażeby z dobrych przykładów nauczyć się dobrze czynić, a ze złych jak unikać zguby. Jeśli bowiem nie rozróżnisz klejnotu od lichoty, przy nierozsądnej namiętności nie umiejąc się rządzić, niewstrzymanym pędem zginiesz w przepaści i grubéj ciemności.

Różne tedy w dziejach znajdując cnót przykłady i oceniając sprawiedliwie uczynki naganne, nauczysz się tamtych naśladować, tych wystrzegać.

Jednak mnie, którego ani nauka, ani przyrodzenie nie obdarzyły wymową, odrażał mózół wielki i długi, na wążle moje członki wkładany, podczas, że tyle mężów największej nauki i sławy spokojnie sobie milczało: odstręczał trud pracy niezmiernéj, nader mozolnéj i przykréj, i cięższéj od maczugi Herkulesa, przy którym za najogromniejszą pracę czeka mnie, nie nagroda jaka, nie wywdzięczenie, lecz wyrok najniesprawiedliwszy, wykład najnieprzyjazniejszy. I często rozważałem sobie w samotném zaciszu, czy rozsądną jest rzeczą, czy zuchwałstwem, puszczać się na tak niezmierzone i burzliwe morze przy szczupléj łódce wymowy mojej, bojaźliwéj i słabéj, a narażać się na tak wielką obmowę i nienawiść i w wieku obecnym i przyszlým. Bodajbym źle wróżył, ale mniemam, że nie zabraknie, ani na takich, co mnie spotwarzą, albo z lekomyślności, albo ze zło-

ści, albo z zazdrości; jakobym jużto w przedsięwziętém dziele pisząc Dzieje, nie dosyć zwięzłe nie opowiedział, jużto należyte wypadków nie opisał i podjętej pracy nie wydołał, lub żem zbyt wynosił niektórych dzieła, i zamiast prawdy, kłamstwa umieścił. To bowiem, podobnie jak pochód bez zawady, wśród ciernia zbyt ostrego, że wszystkiego najtrudniejszą jest rzeczą dla układającego Historyą, żeby nietylko przy pilności, lecz nawet przy największym i najbystrzejszym gieniuszu, uniknąć urazy i potwarzy, a wszystkim dogadzając, zadosyć uczynić w dalszém opowiadaniu wzbudzonym na wstępie oczekiwaniom ludzi najznakomitszych i świadomych rzeczy. Znam bowiem przyrodzenie ludzi wieku naszego, którzy niczego nie chwala, co nie ma włoskiej gładkości, do której wiem, że wiele mi braknie.

Ganią starożytność modni i zazdrośni, a nie ufając swoim zdolnościom, złorzeczą i ubliżają innym, i żyjąc swoim obyczajem, obszczekiwać ich bezwstydnie usiłują. Chociażbym był wymowny i wsparty stósowną umiejętnością, mniemał, iż z łatwością zdołam zadosyć uczynić powinności dziejopisa, nie mógłbym jednak rozpocząć dzieła tak trudnego, bez wielkiej obawy przykrości i niebezpieczeństwa, z przyczyny zajadłej niektórych zawiści i zazdrości potwarzują. Ponieważ chociaż wszystkie narody, jak mają swoje przymioty, tak mają liczne swoje wady, Polaków przecież plemię do zazdrości i potwarzy więcej, jak do czego innego podobno ma skłonności, czyto przez puściznę po przodkach, czy w skutek klimatu i nieprzyjaznego nieba, czy z tajnego gwiazd wpływu, czy że pragnie zapalczywiej rodem i majątkiem wyrównać zaletom innych, przyrodzenie Polaków do zawiści więcej, jak do innej zbrodni ciągnie. Dla czego niektórzy twierdzą, że Cham był Polaków i wszystkich Sławian Ojcem, a że ten Ojca swego łono wyszydziwszy, u potomków téż swoich tę zbrodnią zaszczeplił. Co mam za pierwszą i główną przyczynę, że Polska rzadko i bardzo mało miała własnych dziejopisów, bo każdy, unikając obmowy i potwarzy, lękał się podjąć pisanie przy niesprawiedliwém ubliżaniu rzeczy. Za drugą, że mała liczba rodaków miała zdolności znakomite i wyższe nad zwykłą i pospolitą mierność, a te nawet nie dosyć sprawiedliwie miały być cenione. Za trzecią, iż nie wielu jest ubiegających się za mądrością, umiejętnością lub cnotą, lecz raczej za dostojestwami, zyskiem lub rosko-

szą. A przeto temi tylko są zajęci naukami, które obiecują dostatkę, dostojęństwa, albo zysk jaki; wymowy i stylu bardzo mało kto się uczy, i ci jedynie, co niepospolitęm jakimś umysłu powodowani usposobieniem, cnotę nad rzeczy ziemskie przekładają, tak, iż dziwić się wcale nie można, że innych narodów dzieje i przygody wymową autorów jak najbardziej słyną uświetnione; Polaków zaś sprawy znakomite i świetne, dla przeciwnego niedostatku, poszły w niepamięć i przyćmione zostały, a dzieje i cnoty Królów, Xiążąt, Bohatyrów i Hetmanów czyny, krajów i miast przygody, niewyjaśnione światłem nauk, wieczną zaszyły pomroką, i dla braku piszących, w wiecznych jakichś głuchych zatoneły ciemnicach. Których gdyby były pozyskały łaski, głoszone przez nich jaśniałyby u potomności sławą nieśmiertelną.

Ta więc przyczyna łącznie z innymi zachęciła i pobudziła mnie, iż zaniechawszy inne ludzkie starania, wszystką baczność, pilność i pracę dzienną i nocną, łożyłem na wyjaśnienie dzieł znakomych naszych Bohatyrów, a wyrzekłem się zupełnie bojaźliwości i wstydlivosti, i nieprzystając na zajęciu się dawnymi i obcymi, dalej postąpiłem.

Chcąc ułożyć nowy zbiór dziejów, chociażby stylem oschłym i niesmacznym, aby Królowie, Książęta i inni, co Rzeczpospolitą zawiadywać mają, naśladować obrazy mężów najdzielniejszych przez dziejopisów skreślone, dusze, zamysły i działania swoje, na wzór ludzi słynących cnotami i dziełami kształcili. Wszystko zaś, co z Dziejami Polskimi jakakolwiek ma łączność i styczność, co się zdawało w jakimkolwiek względzie korzystnem dla Dziejów Polskich, zebrawszy zewsząd i ułożywszy, sądziłem, iż warto było spisać i do niniejszego dzieła naszego wcielić, pomijając śpiewy Syren uchem zawartem, nie chcąc kazić czystości dziejów, ani nienawiścią, ani zazdrością, ani potakiwaniem, ani sprzyjaniem. Szczególniej w tém, na co sam patrzałem, bo dawniejszego wieku czasy opierają się na cudzej pracy, ale co w nasz wiek przypada sam wypracowałem, rzeczy zaś, których wiarę starożytność podać w niepewność, albo nie uwieczniła pismem jedyną i najwierniejszą strażą, z wieści, która sama tylko pozostała, ile mógłem, jak najbaczniej i najszczerzej opisałem; a co było rozrzucone po rozmaitych kościołach, bibliotekach i innych miejscach, starałem się zebrać, i zebrawszy, do niniejszego



dzieła wdroyć. Wiele zaś, nie dosyć pięknego i nie dosyć prawdziwego, chociaż umieszczone było, opuściłem, jeśli uczynkiem, albo mową, mogło dać zgorzenie.

Chcąc z ciemnic wydobyć na jaw sprawy i czyny dawne, aby nie ubliżyć należnej im sławie, nie jak tego wymaga wielkość dzieła i szczytność cnoty żądających, albo pisarza bardzo wymownego, albo wielkiego jakiego Poety, nie z ufności w gieniusz, ani w układność wymowy lub pióra, nie dla ubiegania się za sławą, lecz wedle nieudolności mojej, a całej dla Ojczyzny życzliwości, nie chcąc czas wieku mojego zostawić w niemocy i niewiadomości, wyznając śmieie, iż dziejopis powinien mieć wielką bystrość gieniuszu i niepospolitą gładkość wymowy, aby wśród tylu powieści i niezliczonych wypadków, chwając i ganiąc, zachował miarę, a wszystko przyzwoicie wypracował, i uczonym i nieuczonym, rozsądnym i nierozsądnym, wymownym i niewymownym, się podobał i wszystkim równie był miły. Przecz niezawodnie pomiędzy najtrudniejszymi rzeczami uchodzi za najtrudniejszą, cudze myśli, chęci i pragnienia, słowami dostatecznie opisać. Z wszystkich bowiem nauk, ułożonych ku ludzkiemu wykształceniu, żadna nie zdawała mi się jaśniej promienić i słynać, jak ta, co nam podaje wątek dziejów. Z nich bowiem uczymy się żyć uczciwie i zbieramy najwyborniejsze owoce, a czerpiąc niepospolitą jakąś przyjemność, zagrzewamy się chęcią naśladowania i nawracamy się od złego ku dobremu.

Podczas, że innych narodów i królestw dzieje, jak wiemy, opływają w zalety i pochwały, za których opisaniem powabnem szlachetne pisarzy gieniusze się ubiegały: Polskich zaś jest bardzo mało co, przez ciąg tylu wieków i krótko zebranych. Bardzo mało Xiążąt, Królów i innych Polskich Bohatyrów, zobowiązało sobie pisarzy dzieł swoich, a niektórych wieść z nimi razem zagrzebana zgasła. Przeto dzieje polskie w odwrotnym stósunku stały się podobne ateńskim: szczupłe, drobiazgowe, małe i nikczemne, chociaż były daleko większe, niżli je pisma głoszą, przez winę i gnusność pisarzy z świetnej okazałości do nikczemnej szczupłości przywiedzione, a nie będąc wystawiane, jak się należało sprawiedliwie i słusznie, tak dalece, iż nawet Wincenty, Biskup Krakowski, pisarz wieku swego, wyborny pomimo zdolności swoich niepospolitych, nie mógł im dodać blasku.

Bardzo liczne więc i świetne Królów, Xiążąt, Biskupów i innych Bohatów Polskich dzieła, w wieczystej niepamięci zatonęły; a gdy ich młodość, oschłość i brak poloru narodowi je naszemu wydarła, nic już z nich sławnego nie mogło przetrwać do potomności. I pomocą nauk nie wsparte, podobnie jak dymek małeńki znikły bez śladu. Żaden bowiem czyn nie jest tak wielki, tak świetny i tak zadziwiający, iżby go dawność i niepamięć nie zaćmiły, jeśli blask nauk i światło piszących nie przyjdzie w pomoc, i dzieje Królów i Mocarzy leżałyby zagrzebane i wieczną niepamięcią przywalone, gdyby ich staranni pisarze nie podali nieśmiertelności. Dzieła bowiem są znikome i chwilowe, piśmienne zaś pamiątki co do trwałości idą w zawody z wiecznością.

Prócz więc wymienionych okoliczności, przyczynia mi bojaźni, iż gdy inni autorowie xięgi swoje, chcąc im dodać większej powagi, dedykowali żyjącym i kwitnącym osobom, aby pozyskać przez ich wyrok i pochwałę, dla nich trwałość, obronę i zabezpieczenie. Ja niniejsze dzieło moje dedykuję Ojcowskiej opiece Twojej, coś już porzucił towarzystwo ludzkie, i nieobecny, a nawet z ciała widocznego i śmiertelnego wyzuty, pozbawiając się opieki głosu twego śmiertelnego. I lichota moja tém chętniej bierze się do niego, iż za Twojém żądaniem, które u mnie, kiedyś przy mnie w ciele śmiertelném zostawał, było wykonane, ma wielką powagę nawet po śmierci Twojej. Bo oświecałeś wiek nasz, jakby gwiazda jaka najjaśniejsza, świetnością obyczajów, cnotami i dzielnością, a ztąd téż nie komu innemu, tylko Tobie chciałem poświęcać prace moje nocne i dzienne, i wszystkie nawet siły duszy mojej, na jakie się zdobędę, dla wielkiej Twojej łaskawości, mądrości, sprawiedliwości, zacności, ludzkości i miłości Ojczyzny, której widzimy, iż dostąpiłeś, jak wyznawali wszyscy, z wielką okazałością i wielomownością za życia i po śmierci, błogosławiony i godny czci wieczystej nie tylko mojej, lecz wszystkich naszych Rodaków Polaków. Przeto i ja chwałę wieczystą prac Twoich pismem podam wieczności.

A tak wszystką nadzieję i obronę, pokładać muszę na samej Nieba pomocy i w Patronach, którzy przełożeni są nad krajem naszym i miastami, i z tą pobożnością, za wstawieniem się Baranka Niebieskiego, i Świętego Stanisława Patrona i Pierwszego Męczennika Polskiego, Biskupa Krakowskie-

go, i za Twojem, o którym sędę, iż za Bożą łaską, i w nagrodę dzieł, wyzuty z ciała zmysłowego i śmiertelnego, w poczet Świętych policzony, z Stwórcą swoim i z Anioły Jego, i Zbawionemi Duszami Ludzi Błogosławionych się weselisz i wiekujesz swobodnie; nie będę się lękał żadnych złorzeczeń zazdrosnych i zawistnych, spodziewając się, iż Wy zechcecie wybaczyć moim błędom, których jako człowiek nie mógłem uniknąć w tém dziele.

Spodziewam się, iż wyjednacie mi łaskę u Najmiłościwszego Boga, a podacie sposobność pisania dobrze, słusznie i wiernie, i obdarzycie dążność ku czci Bożej ozdobie i chwale Ojczyzny, ku nauce i korzyści obfitęj bliźnich, a oraz ochronicie mnie od wstydu, gdy obawiając się surowości Cenzorów dla dzieła mojego, was sobie za Patronów najpierwszych i Cenzorów obrałem. A starając się ze wszystkich sił, bo dajbym tylko miał tyle mocy i sił, żebym dziejów bardziej nie pograżył, niżli dzwignął; a czynów ludzkich ani zbytecznie nie wychwalał, ani nie upośledzał, albo jeśli pomiarkuję, iż co sprzeciwia się prawdzie dziejów, żebym do niej jak najpilniej się skłaniał, nie tak idąc za swoim popędem, jak za prawdą, i nie popisywał się wymową, lecz rzeczy pilnował. Ku czemu zwróciwszy staranie, Twoja nauka mnie oświeciła, aby nie obawiał się, iżbym w opowiadaniu zbrodni złościwością, albo nienawiścią; a w wysławianiu cnót, przychylnością się powodował, i według namiętności jednym tylko zalety, drugim hańbę przypisywał. Nikt zaś słusznie gniewać się na mnie nie może, jeżeli idąc za prawdą historyczną, niektórych obyczaje, uczynki i zbrodnie wykryję, gdy jest obowiązkiem i powołaniem mojem spisywać z równą szczerością pomysłności jak nieszczęścia, podobnież uczynki cnotliwe jak występne, a przekazać potomności zwierciadło i przykład ku zachęcie i przestrodze, a niechaj raczej sądzi, iż zawziętość mojego pisma nie jest skutkiem mojej cierpkości, lecz cudzych występków. Mam bowiem za złego sędziego, co wyliczywszy tę lub ową cnotę, o wadach zamilczy. Gdyż przewiduję, iż Królowie, Xiążęta i inni Bohatyrowie, będą mogli w obec tego dzieła, jakby w zwierciadle albo przykładzie zapatrując się, zachęcać się, do uczenia cnoty i wykonania dzieł najświetniejszych.

Jak bowiem zdarzają się ludzie jaśniejący, znakomici

cnotami, tak niektórzy bywają występni i obrzydliwi, jakimi czytamy, iż byli w Rzeczypospolitej rzymskiej Katylini i Kłodyusz, skażeni licznemi ku zgubie Ojczyzny występkami. Takimi też czytamy, że byli w naszej Ojczyźnie synowie Xiążęcia Bolesława Krzywoustego i Zbigniew, brat tegoż Krzywoustego przyrodni, ale też kto przy zmysłach nie wątpi, iż tacy i w przyszłości będą. Jeśli zaś kto zechce przejrzeć i dzieje kościelne i świeckie, znajdzie zaiste, iż w każdym wieku, przy małej ilości ludzi zacnych, i cnotie poświęconych, znajdowali się najniegodziwsi, a to nie tylko dziełami, ale od dziadów i ojców imieniem, rodem, domem i majątkiem znakomitych, aby tém znaczniejszém piętnem sławy lub hańby nacechowanymi byli. Znajdzie nadto, według ludzkich kolei, mężów najuczciwszych pogrążonych w nieszczęściu, zbrodniarzy zaś wysoko wyniesionych podchlebniemi darami szczęścia. Takowa dola mogłaby się zdawać zbyt przykrą, gdyby dusze opuściwszy ciało, co nawet liczni poganie przeczuwali, nie przenosiły się do siedlisk wieczystych, by odbierać kary za występki, nagrody za cnoty.

Jeżeli zaś kto wymowny a niewyrozumiały, mając język wyprawny, zgorzysię stylem dzieła tego niewytwornym, prostym albo zbyt rozwlekłym, iż nie głaszcze uszu żadnym wdziękiem, ani nie sadi się na wykwintnie brzmiące słowa, ani nie połyskuje kwiecistością wiosenną, niechaj wspomni, iż nie wszystkie dary są dane jednemu, i nikt niemi nie jest przepelniony lub obsypany, a niechaj mnie nie oskarżają o lichotę, jeżeli we mnie słabem naczyniu kostrzewa i mietła nieużyta wszystko zagłusza. Nie odezwę się z przewleklą i niezgrabną gawędą, bynajmniej dziełu niniejszemu nie przystojącą, szczególnież iżem podobno pisarzom sławnym i uczonym, bardziej materją do pisania podał niżli odebrał, w czém brakując i gładząc z swoją zdolnością i dowcipem, z większą sławą, i wymową będą się mogli popisywać. Gdy dla bystrości dowcipu, z małych rzeczy zdołają wiele wyczerpać.

Chciałbym ja wprawdzie być zwięzłym. Ale jeżeli długi ciąg dziejów, krótko się zbierze, natenczas jest niesmaczny, i czytającemu żadnego nie sprawia ukontentowania, jeżeli się szczegółowym opisem nie wyłoży, objaśni i ubarwi.

Przyda się też niektóre rzeczy pominąć raczej milczeniem, niżli rozwodzić opisem oschłym i niedostatecznym. Ale nie



sądzę, żeby kto był tak próżny i nieświadom rzeczy, co by myślał, iż albo sam, albo inni, co uchodzili za największych pisarzy, wszystko tak rozważnie, i tak wymownie wykrzesali, żeby się tam żaden błąd, albo żadna skaza nie przytrafiła; gdyż to sam sobie Bóg zachował. Bo cóż zabrania, żeby nie uwierzyć, co przecież jest rzeczą możliwą, chociaż tak albo inaczej stać się mogło, ale nawet mylić się w wielu rzeczach powszechną jest ułomnością ludzką, we wszystkim zaś równie być doskonałym, jest prerogatywą Boską. Jeżeli bowiem Demostenes, największy i najwymowniejszy mąż pomiędzy Grekami, czasem obraża uszy Cyncerona; jeżeli o Homerze piszą, iż czasem zasypia, a przy dłuższej pracy sen nieznacznie zmorzy: jeżeli Cyncerona w wierszu odstępiała wymowa: cóż mnie człowiekowi miernemu i małej nauki zdarzyć się może, który idąc poślednim i pospolitym trybem, nie powinienem iść w zapasy z Starożytnymi, tylko z pisarzami wieku mego, i nie powinienem być sądzony według zdolności wielkich ludzi, lecz tylko według sił moich.

A chociaż dzieło niniejsze wymaga Krasomówcy pierwszego rzędu i wcale innego pisarza, niżli ja być zdołam, męża wymownego i gładko piszącego, i obfitszego w dowcip i zwroty, niż ja jestem, płodniejszego w wyrazy, i obdarzonego umysłem swobodniejszym, aby mowa oschła, nie ubliżała świetności sławy głoszonej; przecież będę się starać, żeby niezdolność moją wynagrodzić pilnością, którą mię Nieba obdarzyć raczą, a im mniej mam zdolności, tem więcej ufam, iż można mnie i niewiadomości mojej wybaczyć. Jak zaś w porównaniu ze starożytnymi, niemym i niewymownym się wydaję, tak pomiędzy współczesnymi bynajmniej nie mam się za jęśliwego, i dostateczną mi się widzi wymowę starożytnych czcić i podziwiać, kiedy mój talencik suchy i ogorzały oddać jęj nie zdoła.

Wyznaję, iż ogrom tego dzieła jest zbyt wielki, abym je mógł w wieku moim przetrwać, albo tępém swoim pojęciem ogarnąć, co wymaga męża, celującego w wymowie i posiadającego wiele umiejętności, i obdarzonego geniuszem bystrym, obrotnym i przenikliwym, co jest stósowniejszem do sił Herkulesa, jak do moich. Jeśli przeto mniej strojnie i godnie tego dzieła dokonam, niżli ważność i godność pracy podjętej wymaga, albo czytający oczekują, gdy to należy przypisać,

po części nieumiejętności mojej, po części ogromowi rzeczy, o których piszę; godzi mi się prosić o wybaczenie błędu, bo niedoskonałym będąc, nie mogłem ułożyć dzieła doskonałego. Przedsięwziąłem bowiem opisać nie tylko nasz wiek, ale i dawny, pełen nadzwyczajnych czynów, pełen dzieł różnaitością pięknych, pełen też przygód mężów znakomych, a tak ciężarny i obarczony ogromem wielorakich przykładów, iż bodaj kto z tak obfitej słynie wymowy, tak świetnym i promienistym żarzy się dowcipem, żeby opisując Ojczyzny naszej bunt, wielorakie stronnictwa, zmiany i zagłady, czasem nie stawał się oschłym i jąkliwym.

Jeżeli zatem czytelnik czem się zgorszy, niechaj proszę wybaczy, jużto niewiadomości, jużto gadatliwości, niechaj raczej być skłonniejszym do pobłażania niżli do nagany. I niechaj na moją prośbę ten ma wzgląd, iż jeżeli postrzeże, co nie dosyć zwięźle i należyście napisanego, żeby łaskawie poprawił. Śmieie bowiem wyznaję, iż słabiej pisałem i gorzej wykladałem, niżli dziejów majestat i ważność wymagały. Mniemam zaś, iż ztąd szczególniej należy wybaczyć mojej niemowności, iż kiedy inni uczeni i wykształceni mężowie milczeli, pierwszy jałem pisać, woląc napisać co mniej kształtnie i mniej zwięźle, niżli wcale nic. A jeżeli, reszta nie będzie się podobać, przynajmniej przychylność moja, i miłość ku Ojczyźnie, nie może być ganioną. Nadto jeżeli nie zasłużyłem na pochwałę, przestanę na tém, iż u swoich uniknąłem pogardy, i zadowolniłem niewymownych i głodnych smaki nauk.

Na co tylko wymowa moja zdobyć się mogła w dziele niniejszém, ku sławie Ojczyzny obróciłem. Gdyż nie sądziłem, iżby się godziło dla tego cofnąć rękę od pracy, że wiele ofiarować nie mogłem. Każdy bowiem winien tyle wypłacać się Ojczyźnie, ile siły duszy jego zdołają: za cudzoziemca powinien być poczytany, co ją nie wesprze, nie wspomozie upominkiem jakim.

Słusznie zaś Ojciec Najprzewielebniejszy żądałś odemnie, abym ku chwale Ojczyzny dzieje dawniejsze i obecne piórem mojem spisał, rozważywszy, iż nie mało Rzeczypospolitej naszej się przysłużyć, jeśli do obecnych dawne dołączę, i z obu ułożę wątek dziejów nieprzerwany. Przeto chociaż od innych Dziejopisów jestem mniej wymowny, pilny i uczony, i w ni-

czém się z nimi równać nie mogę, polegając na Twoim rozkazie, i Twojej powadze, wzięłem się do trudnego i ogromnego dzieła, sądząc, iż wszystkim Panom Polskim, Wojewodom, Dostojnym Osobom i Niemcom, posłuży ku największej pociesze i pożytkowi. W czém jeśli znajdą co mniej zwięzłe napisanego, niechaj to raczej niewiomości, ale nie bezczelności przypiszą, a raczej, najpierw głębokiej miłości Ojczyzny, potem Twojemu rozkazowi, któremu być sprzecznym, sądziłem rzeczą niegodziwą, dla chcącego się wywzajemnić Twojej ku mnie miłości i względności.

Zbierając bardziej prawdę, niżli pozór i starożytności, z nowościami, chcę wywieść prawdę z prawd, albo co najpodobniejszym do prawdy, co ku przestrodze, pamięci i ku znajomości dziejów może posłużyć. Kiedy na pisarza przystoi, cenić prawdę nad wszystko, nienawidząc, co było wmięszane do historii i dziejów Polskich niezgrabnie, bezczelnie i ekliwie, co pachniało bajkami niedorzecznymi, co przystało bardziej na marzenia poetyczne, niżli na szczere podania historyczne, odciąłem i odrzuciłem; aby naczynie czyste i wierne od małego fermentu nie splugawiało i zaśniedziało, a według dawnego przysłowia, nie marnował się olej i praca. Ponieważ nawet w dawniejszym czasie, pomimo pradziadów powagi, nie można było bronić tych rzeczy przed świadomymi dziejów i historii, dla oczywistego zmyślenia.

Reszta co prawda, albo przynajmniej zdaje się podobnym do prawdy, przecież nie śmiałbym tak twierdzić, iżbym miał osobą i głową ręczyć za prawdę, a za powieści dzieła mniejszego, niechaj będę wolny od odpowiedzialności, częścią ponieważ rzeczy dawne, i zastarzałe domysłami i domniemaniami wyjaśnić nie można: częścią ponieważ rzeczy, które mam opisać, zbyt wielką dawnością zaćmione zostały, i po zbyt długim czasie przeciągu, nie można rozpoznać jasno, czy je odrzucić, czy przejąć należy. Jednakowoż, gdy rzadkie w tychże czasach u Polaków i prawie żadne nie były pisma, które jedynie pewną są rękojmnią wszelkich dziejów i wypadków ludzkich, a jeżeli jakie były na prywatnych, albo publicznych pomnikach, te zaginęły w częstych pożarach, ponieważ Polacy w owym czasie, wszystkie prawie budowle i grody swoje z drzewa stawiali; co zaś pilniejsza bacność do naszego wieku przechowała, było mało, i to poplątane i urywkowe,

tak, iż z tego niezdolałem przekazać jasno pamięci czasów dawnych.

Jeżeli bardzo trudną i nader mozolną zdaje się rzecz, żeby w całość zebrać prawdę historyczną, kiedy niepodobieństwem jest, aby piszący miał widzieć wszystkie dzieje, które cudze opowiadanie, powodowane przychylnością, albo nienawiścią, często przekręca i kazi, i nie wyłuszcza, ale pląta; ze wszystkich przecież trudności nie masz większej w pisaniu dziejów, nad uniknienie obrazy, potwarzy i błędu, i żeby zdołać każdemu zadosyć uczynić i przypodobać się: nade wszystko dla niewiadomego rzeczy i tych powodów, które ich były przyczynami, o których jest zbyt trudno sądzić z wypadków, gdy i ci, co są przytomni, widzą często rozmaicie i po swojemu opowiadają. Ale układanie słów stósownie do rzeczy, a rzeczy do czasu, i pisanie o wszystkim, co w różnych i bardzo odległych od siebie stronach i wiekach się wydarzyło, piórem najpierw sprawiedliwym i skromnem, a nakoniec ozdobnem i gładkiem, i ułożenie dzieła, wymaga człowieka mającego wielkie siły, bystry dowcip, i bardzo mocną pamięć, których ja wyznaję, iż nie tylko przymiotów i usposobień, ale ani podobieństwa, ani cieni nie wziąłem w podziale.

Jeżeli zaś kto zgani mnie w tém, iż pisałem nie tylko dzieje Polskie, lecz i Czeskie, Węgierskie, Ruskie, Pruskie, Saskie, Litewskie, Rzymskie, a nadto wzmiankowałem Papieży, i Cesarzów i Królów wielu niewiadomych; niechaj wie, iż to robiłem z namysłu i powodowany światłem prawdy. Ponieważ one kraje miały styczności albo dla podobieństwa języka, niekiedy dla sąsiedztwa krajów, tak dalece, iż bardzo często zostawały pod rządem jednego Xięcia. Gdy tedy z dziejami Polskimi wiele zagranicznych mają styczność, zdawało mi się przyzwoitą wzmiankę o tém uczynić, nie przez zarozumiałość, gdyż znam się na siłach swoich, ale żeby i nasi o tém wiedzieli.

Dla tego przy siwej już głowie, wziąłem się do poznania języka Ruskiego, a żeby wykład dziejów naszych uczynić pewniejszym. Rzymskich też Biskupów i Królów zgon i czasy z wielu przyczyn wplataliśmy, ku ozdobie i doskonałości dzieła i aby wzgląd na lata Papieży prawdą uprzyjemniał je i zбогаcał. Przy niezgodności zaś pisarzy, zgorszony częstokroć

zbytecznym pobłażaniem i niedbalstwem, miałem się w podaniach i sprawach wątpliwych tego, ku czemu mnie pociągało podobieństwo, albo powaga pisarzy, albo zdanie powszechniejsze.

Aby zaś czytający te dzieje nabierali mocniejszego zaufania, a pozbywali się podejrzliwości, przytoczyłem w niniejszym dziele wiele listów i ugód, żeby przez to dzieło w skutek samej różnaitości nabrało mocy, a następując w czytaniu zajmującym się nim i ciekawym rzeczy, ustępy miłe, zabawne i wabiące, spodziewając się, iż czytelnicy więcej z niego będą mieli przyjemności niż trudu.

Nakoniec oddaję dzieło obecne mężom uczonym i wytrawnym i pisarzom znakomitym, a mianowicie rodzicy mojej, Czci godnej Wszechnicy Krakowskiej, ku opiece, poprawie i wykrzesaniu, przyjmując za szczególną łaskę, jeśli kto błędy, których się dopuściłem, albo com nie dość rozważnie i zwięźle napisał, piórem uczonem swém przewieje, na korzyść siewu dalszego obróci, poda, wspomóże, dźwignie, a co niedoskonałego, na swoim kowadle wygładzi i przyozdobi. Do czego wszystkich mężów uczonych, pracowitych, wymownych i świadomych pióra i rzeczy zachęcam i wzywam. Wszystko bowiem, co napisałem bez nauki, niedorzecznie, mylnie, obelżywie, źle, niezgrabnie i niebacznie, chciałbym, żeby uważano za nienapisane, i wieszając sobie, jeżeli kto pomyłki moje wytknie i poprawi. Gdyż nie mam tyle miłości własnej, iżbym chciał, żeby drudzy błędzili, byle się mój błąd nie wydał. Sądząc, iż żaden człowiek nie jest tak wprawny, iżby zdołał pisać stylem pełnym, silnym i wytrawnym, nietchnącym żadną wadą.

Proszę wszystkich o przebaczenie, jeśli w tém dziele poki się o rzecz nad moje siły i użyłem mowy, gdzie niegdzie niedorzecznej, a niekiedy niedowarzonej, wiem bowiem i wyznaję, za zdaniem Seneki, iż nikt nie jest tak rozważny i baczny, iżby go pilność czasem nie opuściła; nikt nie jest tak przetrwiony, iżby powaga jego czasem nie szwankowała; nikt tak się urazy nie boi, iżby wśród unikania gdzie nie zawadził.

To rozważywszy i zasłoniwszy się przedewszystkiem od tego zarzutu, niechajby mój umysł nieplodny i pióro nie dość dowcipne podpadły naganie; ja wezwawszy pomocy Ducha świętego, śmieliej do rozpoczęcia dzieła przedsięwziętego przystępuję, mając nadzieję, iż łaska Boska zastąpi nieudolność i niedoskonałość moją.

Jana Długosza, Kanonika Krakowskiego i Dziejopisa Polskiego, życie.

Jan Długosz był mąż sławny i znakomity, pochodząc bowiem z ślachtetnej Wieniawów rodziny, szczepu swojego świętość powiększył walecznością i znajomością sztuki wojskowej. Wczém tém bardziej i łatwiej mógł celować, iż ogrom ciała i silność członków sposobnym go czyniły do wykonania tego, co żywość jego duszy nakazywała, czém niepomiernej nabył sławy u Władysława IIgo, Króla Polskiego. I bywał najczęściej Przełożonym miast i miasteczek, szczególnież takich, co Król chciał albo obwarować, albo przynajmniej odnowić.

Gdy tedy był Przełożonym miasteczka Brzeźnicy r. Zbaw. św. 1415. z Ur. Beatryxy, którą już dawniej dla świętego rodu i grzecznych obyczajów prawnem poślubił małżeństwem, urodził mu się syn. Który gdy spędził wiek swój na takich naukach, iż zostawił z siebie wielu ludziom przykład żywota uczciwego i rozsądnego; mniemam, iż warto pracy, opisać to wszystko, co się tyczy jego życia, ile tego dozwoli mierność zdolności moich, abym kresząc życie męża najświętobliwszego, kiedy nie zdołam powagą filozofa karcic naukę i obyczajność podupadłą wieku naszego, przełożył oczom ludzkim jakoby wzór jakiś, który wszyscy naśladować mogą, co znają się do powinności, że tak żyć im należy, iżby nie na próżno zdawali się mieć sobie dany od przyrodzenia rozsądek.

Gdy się tedy urodził chłopczyk w powyższym grodzie, nadano mu obrządkiem chrześcijańskim imię Jan, które potem rodzice, zmuszeni poniekąd losem, dali dziesięciu braciom po nim zrodzonym. Bo gdy pierworodny témże imieniem obdarzony bytował i zdolności jego przepowiadały mu przyszłą zacność, drugi zaś i trzeci syn, którym inne nadano imiona, pomarli; rodzice postrzegłszy się na świętości imienia, témże czwartego nazwali imieniem, pod którego zasłoną zrozumieli, iż pierwszy syn przy życiu się został. Co gdy się powiodło szczęśliwie, ponieważ ten nie tylko był czerstwy i żywy, ale całym usposobieniem nawet pierworodnego przechodził i już wtedy w nim okazywały się uważnym cnoty oznaki, stało się powodem, iż innym później rodzącym się dzieciom, nadawano

imię to dobrej wróżby i niejaką bytowania rękojmnią. Później dodano do imienia nazwisko rodzinne Długosz, a gdy wkrótce umarł brat jego starszy, został przezwany starszym.

Najprzód tedy ze względu na imię i jego wróżbę, zaczął mieć przed innemi dziećmi łaskę u Ojca wszech rzeczy, potem co dzień stawał się droższym i dla niedzięczynnej grzeczności obyczajów i dla wstrzemięźliwości a szczupłości pożywianego pokarmu i napoju. Bo oprócz tego, że mało jadał, aż do szesnastego roku, wodę tylko pijał. Na której wstrzemięźliwości gdy fizyczność jego w pierwszym rozwijaniu cierpiała, był daleko słabszym i daleko cieńszym od reszty braci. Od tych zawsze wiele cierpiał w dziecinnych sprzeczkach, ponieważ matka, jak zwykle bywa, dla większej jego słabości z wszystkich jego najbardziej miłować zaczęła i nie bez zazdrości drugich najwięcej zawsze pieściła. I już zdawała się zbliżać chwila, gdzie i ojciec na to samo miał przystać zdanie, co się też nakoniec stało. Bo chociaż przez czas niejaki równą miłością wszystkie kochał dzieci, jednakże nie mógł niepolubić najbardziej tego, w którym więcej i jawniejsze okazywały się oznaki przyszłej zacości. I w miarę tego gdy widział z bardzo licznych najlepszego usposobienia oznaków, że będzie całego domu swego ozdobą i zaszczytem, polubił go wyłączną i nadzwyczajną miłością jakąś ojcowską i tak stale przenosił go nad innych, iż umierając, wszystko, co względem pogrzebu i domu rozrzucił, jemu tylko powierzył.

Gdy był w szóstym roku, a ojciec Starostą Nowego miasta Korczyn, oddany został do szkoły, do której tak ochoczo uczęszczał z popędu własnej chęci, jakby już wtedy poznawał, jaka jest powaga w naukach i umiejętnościach. I z tego powodu, z podziwienia godnym jakimś przecuciem i uniesieniem duszy, wrzucił zabawki i cacka dziecinne, które go dotąd pomiędzy rówienikami zajmowały, do najbliższego bagna, i całą myśl do nauk zwrócił z taką chęciwością, iż dla ich nabycia nic mu się przykrém albo trudném nie zdawało. A co nas w tym wieku zadziwiać może, gdy dzieci dla obfitości humoru nie tylko zwykły ale powinny dłużej sypiać, wstawał z Guwernerem przed świtem, a kiedy prośby nieskutkowały, słuchaniem i płaczem na odzwiernych zamku wymuszał, żeby go do szkoły wypuścili.

Po skończonem ojca swego w owem mieście urzędowaniu, w rozmaitych miastach uczył się Grammatyki, w której na wiek swój i zdatność ówczesnych nauczycieli nadzwyczajnie zrobił postępy.

Długosz przykłada się do nauk w Krakowie.

Nakoniec od ojca do Krakowa posłany, gdy znieść nie mógł cierpkości i surowości pewnego nauczyciela, któremu był powierzony i polecony, pisał do ojca prosząc, żeby go łagodniejszemu oddał nauczycielowi. — Co ojciec, tłómacząc gorzej niżli było, doniósł nauczycielowi. Zkąd wynikło, iż potem jeszcze surowiej i nielitościwiej z uczniem się obchodził, ponieważ przyrodzoną cierpkość jeszcze rozjątrzyła, i skarga chłopca przed ojcem, i że ojciec po skardze młodzieńca większą dał wolność nauczycielowi karania go.

Gdy więc surowość i rygor nauczyciela co dzień się wzmaczały, nie zapytawszy się ojca, uciekł od niego, a obawiając się, żeby na przykrzejszego i surowszego nie trafił, gdyby się któremu innemu powierzył, na wolności żyć postanowił, a dla tego wstąpił do Kolegium bogatych, gdzie się przez blisko trzy lata do dyalektyki i filozofii przykładał. Ale tak dalece nawet chłopcem będąc, wolał być, niżli wydawać się uczonym, iż nigdy żadnego tytułu nabyć nie pragnął, chociaż ze względu nauki mógłby był.

Gdy jednak potrzeb zaledwie mu dostarczano, ponieważ ojciec ożenił się powtórnie, a macocha była mu niechętną, został przymuszony obrać stan, gdyż przy braku pokarmu nie podobno było przykładać się do nauk. Długo tedy użalając się na swój los, i rozważywszy rozmaite sposoby życia, nie zdołał przypodobać sobie żadnego, któryby był niezgodny z pracami naukowemi, i zawsze znowu nastroczało mu się ta myśl, że największe trudy i nędzę gotów był znosić dla nabycia nauki.

*Dostaje się do domu Zbigniewa, Biskupa
Krakowskiego.*

A że jednak niedostatek mu dolegał, powodowany powszechnem zdaniem i sławą Zbigniewa, ówczesnego Biskupa Krakowskiego, w względzie zacności, umiejętności i ludzkości; dał się zapisać w liczbę jego dworzan. Spodziewał się bowiem,

iż w domu męża najuczciwszego i najlepszego nie tylko uczciwie żyć będzie, ale nawet zawsze naukowemi rzeczami będzie zajęty. Któremu pragnieniu ojciec nietylko że się nie sprzeciwił, lecz pochwaliwszy zdatność syna, polecił go Biskupowi jak najusilniej i z najlepszym skutkiem.

Zostawszy tedy przyjętym do dworu Zbigniewa, zaraz na początku przypodobał się nie tylko wielkiej liczbie ludzi, ale szczególnie panu, miał bowiem dowcip tak bystry i przenikliwy, iż z łatwością z samego wejrzenia całe przyrodzenie człowieka odgadywał i rozpoznawał. A gdy Długosza życie i obyczaje ciągle były nie tylko zgodne ze zdaniem o nim powziętem, lecz nawet większe wzniewały nadzieje; powierzył mu najprzód dozór nad Kancelaryą, potem nad dworem, a nakoniec nad całym majątkiem. Którym przez dwadzieścia i dwa lat zarządzał tak uczciwie i baczenie, iż Zbigniew go przez całe życie kochał stale, i przy śmierci nawet potwierdził to, co o nim sądził za życia, robiąc go głównym niejako testamentu swego wykonawcą, przekonany, iż nikt woli jego ostatniej pilniej nie spełni, jak ten, który nie dopuszczał, żeby którykolwiek żyjącego pomysł, nie był wykonany.

Na początku służby, wzrastając nad mniemanie innych co dzień bardziej w łaskę u Biskupa, miał sobie przeciwnych większą część domowników, ubolewających nad tem, iż starannością swoją dawne ich przyciemniał zasługi; i dla tego starali się, rozmaitemi praktykami wprawić go u Pana albo w podejrzenie, albo w nienawiść, niektórzy też obwiniali Biskupa, iż w tej mierze lekomyślnie i nierozsądnie postąpił, powierzywszy młokosikowi zarząd tak wielkiego majątku, Długosz bowiem miał wtenczas około 17stu lat. A chociaż powoli innych jużto przekonanie, że niewinnego prześladowali, jużto cierpliwość i uprzejmość jego zwyciężyły i do polubienia go nakłoniły, tak długo znosił niechęć Jana Głowacza Oleśnickiego, Wojewody Sendomirskiego, rodzonego Biskupa brata, póki go Biskup najmocniejszymi zaręczeniami, dodawszy święte przysięgi, nie przekonał, iż godnym był szacunku.

Przypuszczony tedy do rady i wszelkich tajemnic, równie jak do zarządu całego majątku, trudno powiedzieć, z jakim wszystkich uczciwych zadowoleniem zarządzał wszystkim, i w jakiej u domowników był wziętości. Każdy z osobna

go považał i uwielbiał, co przy tak młodym wieku zdawało się rzeczą zadziwiającą. Nigdy nie dał powodu, żeby się z kim wadził; zaczepiających zaś, niekiedy rozsądkiem, niekiedy uprzejmością, niekiedy udaniem jakoby nie spostrzegł, przewycięzał.

O nic bardziej się nie starał, jak nie tylko o zachowanie sumienne majątku powierzonego, lecz i o jego powiększenie. A przeto zaraz na samym początku wszystkie korzyści, przywileje, przychody i prawa biskupie, które z przyczyny niedbalstwa poprzedników, po nadaniach i kartkach nietylko były rozrzucone, ale nawet prawie w niepamięć poszły i zaginęły, porządnie i w szyku należywym spisał i do ładu przyprowadził, tak stósownie i rozważnie, iż się zdawało, nie że dawniejszy nieład naprawił, ale raczej Kościół nowemi przywilejami uposażył i zbogacił, a nawet zapobiegł, iż na potem zabezpieczonym został od wszelkiej przez niedbalstwo straty.

Ponieważ tak jasno ułożył części w jedno niejako ciało zebrane, iż małą pracą następni mogli potem wszystko i zachować i pomnożyć. Które dobrodziejstwo też później zgromadzeniu Kanoników i innym Xiężom Kościoła Katedralnego wyświadczył. Bo gdy ich prebendy, pensye i inne korzyści dla rozmaitości dokumentów i pomieszane i nieuporządkowane były, w pewny je porządek i spis z niepospolitą pilnością ułożył, i wszystkie owego Kościoła dochody tak wyłuszczył i uporządkował, iż łatwo przejrzeć można, co się komu należy, i przywileje i majątek Kościoła od krzywd zostały zabezpieczone.

Częstemi też namowy skłonił Zbigniewa, iż Kościołowi kupił Xięstwo Siewierskie, przy których układach na rozmaite narażał się trudy i niebezpieczeństwa, częścią ze strony tych, którym się nie podobało, iż Zbigniewa pozbawiał pieniędzy, po części ze strony tych, którzy pragnęli własnego za pomocą tego kupna wyniesienia. Ale wszystko znosił umysłem jak najspokojniejszym, wiedząc, iż tą czynnością przysłuży się nie tylko Kościołowi, ale i Rzeczypospolitej. Ile że to Xięstwo przez kupno takowe przechodziło nie tylko pod władzę Kościoła, ale oraz wcielało się do Królestwa. A tak niezważając na żadne niebezpieczeństwa, nie spoczął prędej, póki rzeczy nie dokonał. Prócz tego powodowany wrodzoną jakąś

miłością i nabożnością, którą pałał nie tylko ku Bogu, lecz i ku wszystkim Świętym, wymógł na Zbigniewie i innych Krakowskiego Kościoła Prałatach największą i najgorliwszą usilnością, iż pozakupowano naczynia i skrzyneczki srebrne, napełnione relikwiami Świętych, które obecnie w dni uroczyste się pokazują. Do nabycia których dobrowolnie i szczerze przyczynił się w nieszczupłej części ceny.

Z resztą po śmierci Zbigniewa, jednym z wykonawców testamentu mianowany, z największą starannością i pilnością miał na pieczy, żeby wszelkie jego rozrządzenia wykonane zostały, nie unikając w tém żadnego niebezpieczeństwa, żadnych trudów. I takiej dołożył sumiennosci i przebiegłości, aby wolę chociaż zmarłego spełnił, iż słusznie inni Wykonawcy wszelkie staranie na niego zwalili. Dopełnił tedy jak najświęciej wszystko, co on postanowił, żeby po śmierci wykonano. Co zaś za życia był rozpoczął, jak najpilniej ukończył, tak jak on był postanowił, iż trudno powiedzieć, jak ochoczo i wytrwale, umiał z korzyścią rozdać przeszło dwanaście tysięcy złotych, które Zbigniew na korzyść i nagrodę ludzi uczonych i pobożnych testamentem przeznaczył, i wiadomo, ile pochwał od wszystkich ztąd pozyskał. Bo nie tylko że zjednał sobie sławę uczciwością i sumiennością swoją, lecz słusznie go wszyscy uznali za męża najwdzięczniejszego. Ponieważ po śmierci wdzięcznym, uczynnym i pomocnym okazał się temu, od którego za życia licznych doświadczał dobrodziejstw. Która ta wdzięczność duszy, chociaż nawet ile możności za życia jego wynurzał, przecież i po śmierci, tak był pilnym w wykonaniu tego, co ostatnią wolę zalecił, iż następcza się wątpliwość, czy żyjącemu, czy zmarłemu, pilniej albo dłużej służył, a zaiste nigdy jawniej jak po śmierci owa wdzięczność się nie okazała.

Wtedy bowiem niepospolitęm jakimś i zadziwiającem przywiązaniem okazał się tak wdzięcznym i pamiętnym na dobrodziejstwa sobie wyświadczone, iż nie tylko innych przewyższył, na których Zbigniew uprzejmość i hojność zawsze najbardziej zwykł wynurzać, lecz przyznano, iż nawet samych krewnych i braci przeszedł. Bo gdy jego ciało, jak człowieka otyłego i niepospolitej tuszy, natychmiast psując i rozlewając się najobrzydliwszym odorem innych wszystkich od siebie odstręczało, on żadną miarą od niego rozłączyć się nie dał,

ani obrzydliwością odoru, ani namowami przyjaciół, przestrzegających go, iż zdrowiu swojemu zaszkodzi.

Których zdanie niestety się sprawdziło. Bo chociaż wtedy w czerstwym wieku nie uległ chorobie, jednakowoż zgniłe wyziewy przeniknąwszy wskrós jego wnętrzości, zważyły jego fizyczność, choć jój od razu przełamać nie zdołały. Dla czego gdy rok upłynął, zachorował bardzo ciężko, a lekarze zapewniali, że owa zgnilizna psującego się ciała, dała powód do tój słabości.

Dość wypada na dowód dziwnój jego ku owemu mężowi wdzięczności, iż gdy nie było zwyczajem, żeby mową na pogrzebie czczono zmarłych, Długosz listownie licznym bardzo przyjaciółom, boleść z śmierci jego doznaną wynurzył. Z tych jeden czytałem, gdzie prócz tego, iż nieskończonego swego żalu gorzyc wylewa, tak obszernie i pięknie wyłuszcza jego cnoty, obyczaje i całe prawie życie, iż czytając, koniecznie żałować wspólnie trzeba, iż mąż tak zacny i wielki z tego zeszedł świata. Który list jego tak silnie głosi sławę jego, iż nie wacham się twierdzić, że z wielkiej liczby pomników, które dla rozślawienia imienia swojego sam sobie wystawił, żaden dłużej i świetniej, nad ów list, sławy Zbigniewa nie zachowa.

Lecz gdy nietylko owym rodzajem pisma, ale bardzo wielką liczbą innych przyozdobił pamięć dobroczyńcy swego i nieśmiertelności polecił; świadomym zdawało się niekiedy wątpliwą, kto większe miał szczęście, czy Długosz, któremu się zdarzyło służyć mężowi tak nadzwyczajnemu i łaskawemu; czy Zbigniew, któremu los dał sługę tak uczciwego i sumiennego. I nie jeden był tego zdania, że w tém Zbigniew był szczęśliwszy, dostawszy w służbę takiego człowieka, co nietylko umiał i chciał być wiernie posłusznym, lecz który nawet zdołał wywdzięczać się jak najhojniej, gdy mu jakie wyświadczono dobrodziejstwa, tak dalece, iż łaski jemu wyświadczone dla całej potomności stały się nieśmiertelne.

Z resztą odwiedzając bardzo pilnie świątynie i miejsca, gdzie się odbywały obrządki religijne, powziął kiedyś myśl, iż niema na świecie nic większego albo wyborniejszego, nad stan duchowny, gdy wszelka jego praca i wszelkie starania, boskich się tylko tyczą rzeczy, i wszystko, co jest ludzkim zdaje się być niegodnem jego.

Prócz tego, gdy od najmłodszego wieku miał zwyczaj często odmawiać na pamięć passyą Chrystusa nie bez dowodów czucia pobożnego, czém podziwienie i radość niepospolitą sprawiał rodzicom, którzy go najczęściej wodzili pochwałami i wielkimi pieśszcotami, jakie się dzieciom podobają: już wtedy od pierwszej młodości postanowił czynić śluby kapłańskie i przyzwyczajając się do obyczaju i życia takowego, chcąc nie tak zdawać się pragnąć Kapłaństwa, jak na nie zasługiwać cnotami i życia świętobliwością, w tych tedy naukach cały wiek młodzieńczy spędził.

Został Subdyakonem, Dyakonem i Kapłanem.

A gdy już miał rok dwudziesty pierwszy, od Biskupa Zbigniewa został wyswięcony na Subdyakona, i nie długo potem na Dyakona, nie jak pospolicie w skutek prośb, ale ponieważ zasługi jego tak wymagały. Godność zaś Kapłańską w dwudziestym piątym roku życia z taką wszystkich przyjął życzliwością, iż on jeden zdawał się być usposobionym godnie na przebłaganie Boga nieśmiertelnego i zjednanie go plemieniu ludzkiemu.

Łask, licznych, w różnych czasach sobie ofiarowanych i dostąpił, które bardziej nieodmawiając przyjmował, niż przez staranie osiągał. Bo gdy Zbigniew przedewszystkiem był mu przychylnym, i chciał mu dać dowód, jak bardzo myśli o jego dobru i dostojności, dał mu z urzędu promocyą do parafialnego Kościoła Śgo Marcina w mieście Kłobuczko, gdy Bartłomiej, stryjeczny brat jego rodzony, zrzekł się dla słabości zdrowia, a wymógł na Władysławie IIIcim, sławnym Królu Polskim, który owego Kościoła miał patronat, iż na tę promocyą zezwolił, czego z łatwością u Króla wyprosił: bo i jemu zasługi Długosza znane były, i pragnął, żeby człowiek tak zasłużony przełożony był nad Kościołem sławnym i bogatym.

Zostaje Kanonikiem Krakowskim.

Nie długo téż potem, przy wzrastających ciągle jego cnotach, Zbigniew uznał go godnym policzenia w poczet Kanoników Kościoła Krakowskiego. I w skutek tego, za jednogodną całej Kapituły wolą, dał mu Prebendę, która co do intraty pomierne przechodziła.

Potém w różnych czasach ciągle postępując na lepsze miejsca, przez rozmaite przechodził Prebendy. Aż nakoniec na tę wyniesiony został, którą za najlepszą i najbogatszą ze wszystkich poczytują.

Nabywa rozlicznych beneficjów.

A przy tém tak nieskażenie całej Kapituły życzliwość posiadał, że nawet Prałatów sąsiedzkich Kościołów tak dalece sobie zjednał, iż wielu pragnęło mieć z nim w tymże Kościele niekiedy zysk jaki wspólny i sposobność bytowania z nim razem, a ztąd później łatwo mu przyszło, iż w Kościele Wiślickim został najprzód Kantorem, a później Kustoszem, w Sandomirskim Kanonikiem: prócz innych pomniejszych dochodów, których w wielu miejscach dostąpiwszy, udzielał hojnie mężom znakomitym, i takim, po których przymiotach można się było czego spodziewać. I w tém, tak był skwapliwy, iż czasem niektórym zdawał się chciwym. Mniemali bowiem, że starał się o przychody z łakomstwa, kiedy on nie z innego powodu tak się ubiegał, tylko żeby się oprzec niektórym niezasłużonym, chcącym nadużyć przychodów kościelnych, albo żeby godnym i doświadczonym Kapłanom torować drogę do Kościołów.

Stawia liczne budowle.

Bo jak dalekim był od skępstwa, świadczą budowle, ubiory, obrazy, naczynia, malowidła i książki, najpiękniejsze i najkosztowniejsze, jakie w bardzo wielu miejscach widać, które po Kościołach on po części kazał przyozdobić, po części odnowić, po części z gruntu wystawić.

A tak we wsi Kustodyi Wiślickiej, wystawił Kościół z kamienia, nazwany Szczepana Króla, którego budowla w każdym nawet mieście uchodziłaby za piękną. Prócz tego kazał wykopać staw pracą nie małą i groblą go otoczył i wodnik dawny na innym jego końcu nie małym nakładem i trudem umieścił.

W mieście zaś Wiślicy zakupiwszy dwa grunta przy cmentarzu Kościoła i wolny od wszelkiego podatku z przychodu kazał wystawić wieżę i dom téż niepomiernéj wielkości, tak iż w nim mieszka wygodnie Kollegium Wikaryuszów owego Ko-

ścioła. Które dzieło oprócz wygodnego pomieszkania, potrzeba bardzo zaleca i dogodnym czyni mieszkańcom.

Gdy bowiem to miasto, jak się zdaje z przeznaczenia jakiegoś, narażone jest na pożar, i często goreje, Wikaryuszowie zostają w bezpieczeństwie i nie są narażeni, jak dawniejszemi czasy, już to na strach, już téż na niebezpieczeństwo od ognia.

W ziemi Sandomirskiej, na wsi Probostwa Odanchów, które w owym Kościele dzierzył, z gruntu wystawił świątynię Parafialną z cegły, pod nazwą Świętej Maryi, piękności i obszerności większej, jak i wieś wymagała i podobno dochody Probostwa dozwalały, na którego ozdobę i nawet uzacnienie takie dzieło wykonał. Prócz tego, gdy w swoich przeciwnościach Śgo Stanisława pomiędzy głównych liczył Patronów i z przekonaniem wierzył, iż uszedł wiele zasadzek przez jego zasługi i za jego pośrednictwem, chcąc ile mógł wywdzięczyć się Najświętszemu Męczennikowi, kazał w téj wsi, gdzie się rodził, wystawić i przyozdobić Kościół murowany, bo dawniejszy był drewniany i nieledwie nikczemny i nędzny, w którym dziele kilku miał pomocników. Bo gdy ten Śty całego Królestwa jest Patronem, bardzo wielu znajdowało ochydną, żeby w miejscu swoim rodzinném tak mało był czczony.

Ale i Probostwa Krakowskiego dochodów ani nie skąpił, ani téż na próżno nie marnował, owszem część stósowną przeznaczył na budynki Kościelne, część rozdał ubogim. Naprawiwszy bowiem mury i fundamenta, odnowił dom, w którym dziś uczą prawa Biskupiego, i przeznaczył go Officyałowi Krakowskiemu do odbywania Konsystorza duchownego. Którą hojnością powodowany Tomasz, ówczesny Biskup Krakowski, oddał jemu i jego rodzinie odwieczne prawo Patronatu, nad ółtarzem Gerwazego i Protazego w Kościele Katedralnym.

Zrobił ugodę, żeby dom Kollegii Jerozolimskiego, który Zbigniew umierając zostawił niedokończony, na użytek i wygodę Uczniów z zadziwiającą prędkością i pilnością skończony został, który gdy potem zgorzał, wspaniale odnowił.

Prócz tego wielkimi zabiegami wymógł na Królu kupno stu grzywien rocznego dochodu, które niepodległe i wolne od wszelkiego Królewskiego podatku, wiecznemi czasy przeznaczył na wyżywienie i potrzeby zostających w owym domu.

Był też od przyrodzenia tak usposobiony, iż chętnie sprzyjał użytkowi i korzyści każdego; lecz kiedy miało być co zrobionem na korzyść przykładających się do nauk, albo osób duchownych, wtedy szczególnież nic nie zdawało mu się trudnem i mozolnem. Powiększył tedy tak nazwane Kollegium ubogich, naprawiwszy bowiem starą budowlę, całą część, która jest na tyle, uprzętnawszy rozwaliny i kilka chałupek napwół walących się i starych, zaraz z gruntu wybudował. I dokazał, iż w skutek dogodności pomieszkania, najubożsi nawet z łatwością naukom i umiejętnościom poświęcić mogli.

Bóżnicę żydowską i karczmy, które były blisko Kollegii Artystów, przeniósł aż za mury miasta i oddalił niejako ze społeczności wiernych, a zakupiwszy ich domy, ofiarował zakonowi Cystersów, ażeby tam Bóg był czczony święcie, gdzie Żydzi go czcili zabobonnie.

Jaśnie Wielmożnego Jana z Melsztyna namówił, iż dom, co dziś *Węgierskim* zowią, zapisał na korzyść studentów.

Kupiwszy i uwolniwszy od wszelkiego podatku Królewskiego, ogromny plac na przeciw Kollegium Prawników, wystawił dom nowy, bardzo obszerny i okazałe z cegły budowany, i przeznaczył na mieszkanie tym, którzy się do prawa Biskupiego przykładali.

Ale nie mniej był wspaniałym i hojnym w przyozdobianiu budynków, jak w budowaniu, bo wszystko, co budował, nie tylko murem i kształtnością, ale wszystkimi potrzebami opatrywał. Do Wiślickiego Kościoła sprawił hojnie ubiory purpurowe, złotolite, któremi zdobią się, obchodząc święto uroczyste, Kapłan z dwoma ministrującymi, oraz płaszcz, którym się ołtarz z przodu pokrywa. Prócz tego, kazał zrobić kielich złoty, bardzo wielki, który jest w tymże Kościele i naczynie pozłacane, w którym Eucharystya w uroczystej processyi obnosi się między ludem, czego cena podobno wynosiła przeszło pięć tysięcy grzywien.

Szczególniej starał się i myślał o tém, aby wszystko, co dzierzył, polepszyć. I tak chcąc powiększyć dochody i użytki probostwa Sandomirskiego, zamieniwszy z dodatkiem sta grzywien wieś jego jedną, nabył dla owego probostwa dwóch.

Po wsiach też wiele innych dobrodziejstw z pożytkiem po części zaprowadził, po części odnowił. Lecz będąc nie mniej starannym i pracowitym o pomnożenie czci Boskiej, jak

o stawianie Kościołów i pomnożenie dochodów ich i ciągłej poprawie, całą tedy duszą i myślą tém był zajęty, ażeby pilnie tego strzeżono, iżby obrządki religijne jak najświęciej obchodzić i na nie ucześnieć można. Mężowi bowiem, który duszę całkiem zwrócił ku rozważaniu spraw Boskich, nie bardzo się podobało, co się w pożyciu ludzkim nie czyniło na chwałę Boską, i wszystko zdawało mu się albo niegodnym czci należnej, albo nie dosyć ucześnieć, zważywszy, czego wymagają niezliczone łaski Boże, zlane na rodzaj ludzki.

A gdy nie mógł i nie powinien był wynajdywać nowych czci Boskiej obrządków, starał się, ażeby wynalezione jak najświęciej zachowywano, i jak najbardziej były ucześnieć. A ztąd wymógł na Kazimierzu, sławnym Królu Polskim, pozwolenie na zaprowadzenie do Kościoła parafialnego Śgo Marcina, który wystawił na gruncie Kłobuckim, Zakonników Reguły Śgo Augustyna, których świętobliwość i bogobojność w nadzwyczajnej u wszystkich była wziętości. Co téż wykonał za zezwoleniem i przychyleniem się Zbigniewa. Ku czemu, prócz trudów i nakładów, inne jeszcze poświęcił przychody, i zarząd jednego Kościoła ustąpił bratu rodzonemu, który wtedy w owem mieście zawiadywał Plebanią.

Nad to powodowany tą samą gorliwością, prócz nadzwyczajnego osobistego uwielbienia ku Śmu Stanisławowi, przyozdobivszy murowanym Kościołem rodzinne jego miejsce, dokazał nie bez wielkich trudności, iż w Kościele na Skałce w Krakowie, gdzie męczennikiem został, umieszczono bractwo obrządku Pawła, pierwszego Pustelnika, ażeby, według obrządków kościelnych, uroczyste odbywały się godzinki przepisane i inne obrządki przy Mszy, aby lud nie tak miejscem jak świętobliwością samą bytujących przynęcony, oddawał cześć należytą Obroncy i Patronowi całego Królestwa. W czém prócz innych nakładów i kupienia wsi na wikt i potrzeby owego bractwa, jakotéż zrzeczenia się Probostwa Sandomirskiego na rzecz Plebana, którego od Kościoła na Skałce trzeba było oddalić; wziął na siebie niezliczone prace, mając bardzo wielu sobie przeciwnych, których nie łatwo było namówić, żeby bractwo wpuścili do Kościoła parafialnego.

Lecz, przy nadziei, że ich umysł kiedyś skłoni, albo długim naleganiem, albo za pośrednictwem Śgo Stanisława, na którego to się cześć robiło; łatwo mu było znosić jednę



i drugą odpowiedź odmowną. Co się na koniec téż stało, gdyż wszyscy z osobna równie chętnie na to zezwolili, jak wprzód uporczywie okazywali się nieprześląganymi.

Nadto w Kościele Sandomirskim, który bardzo czczył, ponieważ w nim był Kanonikiem, powiększył liczbę Xięży, zaprowadziwszy tam ośmiu zakonników, którzy ciągle mają obowiązek, obchodzić co dzień uroczyste nabożeństwo i godziniki i inne obrządki na cześć Najświętszej Maryi Panny, zakupiwszy dwie wsie, to jest Okalinę i Gojczów, u Klasztoru Sulejowskiego, z których dochodu wikt i inne potrzeby wymienionych Mansyonarzy miały być opatrzone. W czém mu dopomagali Mikołaj Penusser, Arcydyakon Sandomirski, i Tomasz, Biskup Krakowski, gdy oba na wykonanie dzieła tego przy śmierci swojej nieco pieniędzy zapisali, co przez jakieś niedbalstwo prawie już zaginęły, gdyby jego staranność i usilność niebyły się pokwapiły o ich odzyskanie. Lecz że ich zapisy nie wystarczały, przyczynił się w znacznej części, i ustąpił bratu Kustodyi Wiślickiej, ażeby się zrzekł dziesięcin Śgo Wojciecha po za murami, i podobnież Śtej Jadwigi, ku załatwieniu tego przedsięwzięcia. W skutek czego wszystkiemu tak dalece zaradzono, iż nigdy nie można się było obawiać, żeby dzieło i urządzenie tak bogobojne i rozmyślne, z niedostatku, albo potrzeby miało doznać przerwy.

Lecz czemu się dziwić można, złość wieku naszego posunęła się do tego stopnia, iż mąż trawiący życie w takiej o sprawy religijne gorliwości i takim pragnieniu uswietnienia i przysporzenia wiary, miał swoich prześladowców, podstępnych ludzi znakomych, których powaga dokazała tylko, iż zmyślane na niego wyrzuty nie stawszy się dla niego niebezpieczne, doświadczyły jego cierpliwości. Bo gdy Piotr z Serokocin, Podkanclerzy Koronny, o fałsz go obwiniał, i rzecz się wytoczyła do Rady stanu, wyliczywszy wszystko, co w życiu swoim zrobił, i przytoczywszy powody i przyczyny, dla których nie tylko winy, ale nawet podejrzenia na niego być nie mogło; wyłożył swoją sprawę z taką skromnością i rozważą, iż przeciwnik jego musiał wyznać, iż nigdy mu nic haniebnego nie zarzucił. Gdy tedy Długosz dalej sprawę swoją toczył, twierdząc: „*Iż chętnie poddaje się karze, mieniając niegodziwością, żeby winowajców śledztwa bardziej i staranniej, nie zgłębiano; gdy nadto zapewniał, iż jest rzeczą najnie-*



„sprawiedliwszą, żeby zostawiać bezkarnie zbrodnie, coby „później ku najgorszemu mogły posłużyć przykładowi;“ Podkanclerzy rzewnymi łzami prosił o darowanie winy i przebaczenie, nie bez podziwienia Króla i wszystkich przytomnych, widzących tego, który tam był zapozwany jako winowajca, stałym i nieustraszonym, a oskarżyciela zmieszanego i zatrwożonego.

Trudniejszy i dłużej ciężący był zarzut ten, w skutek którego po śmierci Zbigniewa od jego brata był zapozwany do sądu, jakoby skrzyneczki i skrytki był zrabował. Co potem z uroczystego testamentu Biskupa okazało się fałszywem, dowodzącym jawnie uczciwość i rzetelność Długosza względem Biskupa.

Idzie na wygnanie.

Lecz od Króla nie był bezpiecznym; gdy bowiem zawakowała mitra Krakowska, a z bratem młodszym Janem, Kanonikiem Krakowskim, był stronnikiem Jakóba z Sienna, którego Pius Papież na tę godność posunął, z nim razem został wskazany na wygnanie, na którym był trzy lata. Bo w owym czasie często wmawiano w Króla, iż niema nic dogodniejszego do zakończenia schizmy Kościoła Krakowskiego, nad sprzętnienie obudwóch, starszego i młodszego Długoszów. Nie brakło nawet na takich, co tak dziki występki spełnić byli gotowi, tylko że przez cały czas wygnania na zamku Melsztynie bacznie się zamknęli. Gdy zaś pewnego razu nalegano, nań, żeby się woli Królewskiej nie opierał i został stronnikiem Jana Gruszczyńskiego, którego łaska Królewska na Biskupstwo Krakowskie wynosiła; wolał znosić wygnanie i narażać się na wszelkie niebezpieczeństwa, jak ustąpić od tego, co mu się zdawało sprawiedliwem, i łatwiej znosił, iż jego majątek od nieprzyjaciół rozszarpany został, aniżeli żeby w dobrej sprawie przyjaciela odstąpił.

Chociaż dla tej stałości niektórzy go nienawidzili, jednakowoż później słusznie od wszystkich był chwalony. Bo gdy się nakoniec rzeczy ułożyły, Król poznawszy dostatecznie rozsądek i zacność jego, a przewidując, iż ztąd mógł być bardzo użytecznym; postanowił go sobie zjednać, dla oddania mu urzędu w Rzeczypospolitej.

Przypuszczony do urzędów Rzeczypospolitej.

Chcąc tedy okazać, iż przeszłość puścił zupełnie w niepamięć, raczył go zrobić uczestnikiem tajemnic swoich, przypuszczając go do rady, i zabierał go, ilekroć się zdarzyła sposobność zgromadzenia senatu, do wszystkich, które mu się zwiedzać zdarzyło. Co nie bardzo mu było miło, ponieważ oddawszy się służbie Religii, poznawał, iż z niebezpieczeństwem tylko mógł się obracać w odmęcie trosk światowych.

Lecz gdy nie chciał się sprzeciwiać woli Królewskiej, szczególnie, iż w jego osobie zdawały się ubliżać dobru wszystkich ogólnemu, piastował urzędy powierzone sobie tak gorliwie i bacznie, iż zawsze zadosyć uczynił nadziei, którą ludzie w nim pokładali. Ztąd co raz większą wszystkich zyskał przychyłność, i często przyznawano mu, iż był Kapłanem najlepszym i najnieskazitelniejszym, a obywatelem ostrożnym i bardzo rozsądnym. A ztąd wynikło, iż wszystko, co było przykrem i trudnem, jemu powierzono, i że go do tych spraw obierano, do których zdolności innych najmniej zdawały się dostateczne, mianowicie wśród wojny Pruskiej, której z wielu przyczyn bynajmniej nie radził rozpoczynać, a szczególnie dla usposobienia Królewskiego, które znał z wstrętu od wojny.

Lecz gdy innym osobom dostojnym w Koronie inaczej się podobało, i wielu bardzo Pomorzan i Prusaków dobrowolnie się poddawało, odpadłszy od Mistrza, jako od przywłaszczyiciela, do Króla, jako dziedzica prawnego; zapisał jak najsu mienniej ich poddanie się.

Potém będąc zawsze troskliwy o koniec i pokój, ile że nawet na początku wojnę odradzał, nie tak jak w innych sprawach prawie mimowolnie, lecz chętnie i nieledwie skwapliwie dokładał starania. Ilekroć trzeba było układać się o tę zgodę, nie lenił się bynajmniej łożyć na to staranie, mianowicie po przybyciu Lawentyna Biskupa, który ze Stolicy Apostolskiej był wysłany ku ułożeniu tych rzeczy. Wtedy bowiem bardziej niżli kiedy indziej zaufany w rzetelności i rozsądku Posła, łożył najusilniejsze staranie na zgodę, i radził stronom, wszelakimi sposobami, jakie sprawa i okoliczności czasowe dozwalały, do spoczynku i pokoju, i nie poprzestał, póki nie dokazał, co umyślił i zapragnął, ułożywszy warunki

sprawiedliwe i zobopólnie przyzwoite. Te wymyśliwszy i spisawszy, gdy przeczytał Najjaśniejszy Król Polski z Radą swoją, i Wielki Mistrz Pruski z Assessorami, mile przyjęli i potwierdzili. I nadano owemu przymierzu nazwisko *wieczystego pokoju*.

Posłany do Węgier.

Odbył imieniem Rzeczypospolitej wiele poselstw, a to znakomitych, w których przeszedł nadzieję bardzo wielu ludzi, a często własne. Gdy w Węgrzech powstała wojna między sprzymierzonymi i prawie domowa, został posłany od Króla Polskiego do rozbrojenia jej i uspokojenia Królestwa. Co się bardzo wielu zdawało nie tylko trudnem, ale zupełnie niepodobnem, ponieważ ambicya i chęć panowania były powodem do wojny, i bez oczywistego niebezpieczeństwa strony broni nawet złożyć nie mogły.

A chociaż to sam pojmował na wstępie, podjął się jednak zlecenia, ufny w jakieś przekonanie, iż Bóg nie dopuści, żeby owe Królestwo, przedmurze wiary Chrześcijańskiej, miało zostać zniszczone rozterkami domowemi, i że ztąd Bóg, sprzyjając czystym jego chęciom, wszystko załatwi. Co téż się stało według jego myśli, gdyż wszystko uspokoił i już walczące wojsko namówił do złożenia broni.

Wszystkim to tak miłem było i takie podziwienie sprawiało, iż Mikołaj V., Papież, wielce za to Królowi Polskiemu dziękował, i Zbigniewowi, Legatowi swemu, dał pełnomocnictwo, polecając mu uspienie szczątek wojny Węgierskiej.

I do Wrocławia.

Towarzyszył téż Poselstwu, które Król posłał do Wrocławia, dla zaślubienia małżeństwem Jaśnie Oświeconej Elżbiety, córki Wojciecha, najlaskawszego Króla Rzymskiego, Węgierskiego i Czeskiego. Chociaż w tém poselstwie wiele zrobił chwalebne, to przecież najbardziej się zaleca, iż prosbami i namowami swemi Jana, z Kapistranu, męża pobożności i świętobliwości czci godnej, sprowadził do Królestwa Polskiego, i sprawił, iż jego cudami kraj zajaśniał.

Nadto dano mu polecenie wykupienia brańców, aby dogodzić wojsku po nieszczęśliwej bitwie pod Chojnicą. Prócz tego powierzono mu sprawę kupna zamku miasta Malborga.

W czém wszystkim tyle było trudności i mozołu, iż nie bez przyczyny towarzysze poselstwa zwątpili.

Przeto mąż ten przezorny, chociaż sam był bardzo blizkim rozpaczy, jednak się nie wydawał, i przez całą tę drogę towarzyszków nadzieją podsycił.

Gdy zaś przybyli do Prus, tak zręcznie we wszystkim przyzwoity sposób wynajdywał, stósując się do okoliczności, iż nakoniec zdawało się bardzo łatwym, co wprzód zdawało się prawie niepodobieństwem.

I bez straty czasu, skończywszy, po co był wysłany, powrócił z największém wszystkich zadowoleniem.

W wojnie, która się toczyła przeciw Maciejowi, Królowi Węgierskiemu, o Czechy, sprawował z użytkiem wiele poselstw, wiele wymyślił, wiele pisał. Spełnił téż poselstwo, którego inni wzbraniali się z wielkim wstrętem, a trudniejsze nad wszystkie inne, ponieważ w sprawie samej nie tylko osoby dostojne Królestwa, ale i samego Króla Kazimierza miał przeciwnych. Bo gdy Zbigniew pozyskał godność Kardynała, w czasie kiedy w Kościele Rzymskim było schisma, a takiego dostojenstwa oznaków jeszcze nie dostał, mąż ten rozsądny i zacny nietykalność Prawa nadewszystko ceniąc, wolał czekać, żeby schisma wprzód ustało, niżli mieć wzgląd na zaszczyt dobrowolnie sobie ofiarowany. Żadnego z tych, co się Papieżami mienili, ani znieważać, ani uznawać nie chciał, i dla tego za niczyją łaską ani się nie ubiegał, ani jój nie unikał.

Lecz gdy po ukończeniu schismatu Mikołaj V., Biskup Rzymski, również dobrowolnie jemu ten zaszczyt ofiarował, słusznie przyjął go postanowił.

Ale niechęć i nienawiść niektórych, szczególniej najprzód Wincentego, potem Władysława, Arcybiskupów Gnieźnieńskich, którzy oba mieli się za znieważonych tém, sprawę u Króla tak dalece zamąciły i w podejrzenie wprawiły, iż ani listów bardzo licznych, ani ustnego pośrednika w tym interesie posłanego Król przyjąć nie chciał.

Gdy Zbigniew dla tego nie mało się troszczył i frasował, widząc, iż się trzeba albo Królowi sprzeciwić, albo zrzec zaszczytu i dostojności swojej, Długosz podjął się chętnie téj sprawy, ofiarując swoją gorliwość i pilność, gdyby go do Rzymu posłano. Czego łatwo dostąpił, ponieważ jak Zbigniew

już dawno z bardzo licznych doświadczeń wiedział, nie nadaremno nie rozpoczynał; a sam co do siebie nie wiedział dobrze co czynić, gdy z jednej strony pragnął tak wielkiego dostojenstwa, z drugiej powaga Królewska inaczej żądała.

Lecz Długosz nie podjął się téj rzeczy płocho, mąż bowiem dowcipu i rozsądku nadzwyczajnego, poznawał, iż wolą Królewską łatwo będzie nakłonić, skoro pojmie, iż rzecz ta posłuży ku jego i całego Królestwa zaszczytowi i chwale.

I że inni Królowie za niczem ciąglęj się nie ubiegają, jak żeby który z ich poddanych do owego grona dopuszczony był, co ma najwyższą władzę w całej Rzeczypospolitej Chrześcijańskiej. A przeto chociaż wojna domowa i morowe powietrze pustoszyły całe Włochy, nieustraszony żadnym niebezpieczeństwem puścił się w drogę. Tak pragnął przyczynić zaszczytu dobroczyńcy swemu i uświetnić Królestwo jakimiby tylko mógł godnościami.

Gdy zaś do Rzymu przybył, tak skutecznie przemawiał i do Papieża i do Kardynałów, iż pomimo największego oporu Posła Królewskiego przemógł i dokazał, iż Zbigniewowi Kardynałowi oznaki godności wygotowano.

A żeby się nie dręczył długiemi oczekiwaniem, z jaką tylko mógł spiesznością do Krakowa powrócił. I bez zwłoki, chociaż mu wiele grożono, na wyznaczony dzień, gdy się dostojne Królestwa osoby bardzo liczne i Wszechnica Krakowska zebrali w Kościele Katedralnym, wręczył Zbigniewowi Kapelusz czerwony, Kardynalskiej Dostojności oznakę, i list Apostolski, nie bez pięknej mowy. Która tak była ułożona, iż oddalała wszelkie obawy, jakoby to było albo niebezpieczną, albo niegodną dla Królestwa rzeczą: i wywodziła ile ztąd spłynie sławy i zaszczytu na Polski naród; nadto z jaką chciwością inni Xiążęta tego pragną, jak piękną i zaszczytną jest, iż Król między swymi Prałatami ma męża tak dostojnego, który jest w radzie zarządzającej całą Religiją. Zkąd po większej części zaczynali innego nabywać przekonania, nakłoniwszy się do zdrowego zdania, i wychwalać staranność Długosza i poczytywać sobie za zaszczyt wyniesienie Zbigniewa.

Do tego przekonania cokolwiek później sam Król się nakłonił i tak dalece dał dowód, iż mimowolnie przeciwnym

był téj sprawie, iż zwykł chęcić się, że nawet Kardynałom rozkazuje.

Ile zaś łaski z tego powodu uzyskał u Zbigniewa, będącego już Kardynałem, nie łatwo wypowiedzieć, gdy nie tylko życzeniom jego w dosięgnienu tak wielkiej Dostojeńści zadość uczynił, lecz nawet z Królem, którego gniewu się najbardziej obawiał, pojednał i jego łaskę mu przywrócił. Lecz nie mniej potém sam sobie Króla zobowiązał i przez przyozdobienie Królestwa Dostojeństwem, i przez dowód męstwa i wierności we wszystkich uczynkach jużto pomiędzy swoimi, już téż u zagranicznych narodów.

Różne jego Podróże.

Podróże z wielorakich przyczyn sławne odbył. Pierwszą, za radą Zbigniewa, do Włoch do Eugeniusza Papieża, a potém do Niemiec na Zgromadzenie Kościelne w Bazylji: chcąc dostąpić Prebendy Krakowskiej, której spostrzegłszy iż słabe tylko miał do niej prawo, chętnie odstąpił, woląc znieść zawód w przychodach, niżeli uszczerbek sumienia. Drugiej podróży do Węgier przyczyną było, ofiarowanie Korony Węgierskiej Władysławowi Królowi Polskiemu. Na której, gdy zgraja chłopów nie ostrożnie goniła za złodziejami plonów i przypadkiem na Zbigniewa napadła, zasłonił go, i pomimo największego życia swego niebezpieczeństwa, Zbigniewa tknąć się nie dał.

Udaje się do Jerozolimy.

Pałał także od pierwszej prawie młodości pragnieniem jakimś widzenia Jerozolimy i Kolebki Chrystusowej. A tak w roku, w którym właśnie obchodzono odpusty, co Jubileuszem zowią, udał się do Rzymu, ztąd do Wenecyi, zkąd do Syrii przewieść się kazał.

Zapłynąwszy szczęśliwie do ziemi owéj, odwiedził z największą skruczą i gorliwością, grób Chrystusa i miejsca, gdzie umarł i gdzie się rodził; nadto wszystkie inne, gdzie świadomi miejscowości i takich rzeczy ciekawi zapewniali, iż Pan przebywał. Gdy zaś obchodził po śladach Chrystusowych, spostrzeżono, iż najczęściej rzewnie płakał, jużto z radości, iż żyw to wszystko oglądał i ślubu dopełnił, już téż z litości nad śmiertelnymi, którzy tak dalece zajmują się roskoszami

ludzkimi, iż nawet na obecność Boską nie zważają. Lecz często téż mawiał, iż dotąd daremnie żył, i na świecie bytował, kiedy nie widział prędkiej ziemi rodzinnej Stwórcy. A potem często powtarzał owe słowa Psalmisty: „Teraz puścisz sługę twego Panie i t. d.“

Gdy nakoniec okręt z powrotem się spieszył, odrywano go ztąd z smutkiem większym, niżli było pragnienie, dla którego przybył.

Zostaje nauczycielem Królewiczów.

Powróciwszy do Ojczyzny, gdy już postanowił uwolnić się od trosk światowych, spędzić resztę wieku w zaciszu i poświęcić czci Boskiej; wezwany został od Króla, żeby się podjął wychowania dzieci jego.

Długo wzbraniał się przyjąć ten obowiązek; ale gdy prócz Króla i dostojne osoby Królestwa nań nalegały, zachęcając go licznymi powodami, a mianowicie tém przekonaniem, iż nie mógłby uczynić nic Bogu miłszego, jak podjąć się pieczy nad tymi, którym do panowania nad Narodami kazał się rodzic, nic dogodniejszego, ani pożyteczniejszego dla Rzeczypospolitej, jak wychować dobrze tych, którzy mieli być na jej czele; zmuszony został odstąpić przedsięwzięcia swego i podjąć się pracy. Przez kilka więc lat prowadził ich z taką zręcznością, iż wbrew przeciw zwykłemu trybowi rzeczy, chłopcy bez niechęci i radzi się uczyli swych nauk, i zaniechawszy zabawek dziecinnych, pragnęli ciągle być u niego.

Przeto w krótkim czasie tak ich wyuczył, iż nie mniej dla zdolności i cnót swoich, jak dla rodu Królewskiego wszystkim byli drogimi i poważanymi od wszystkich.

Udaje się do Czech.

Ten obowiązek jego, był mu powodem udania się do Czech. Bo gdy już dawno u wszystkich Xiążąt sąsiednich rozgłosiła się była sława o zadziwiających zdolnościach, i nauce Najjaśniejszego Potomstwa Króla Polskiego; Czechowie uprosili sobie pierworodnego na Króla, jako prawego dziedzica. Których życzeniu chociaż ojciec się przychylił, nie można go przecież było nakłonić, żeby bez Długosza pozwolił synowi objąć berło, czego Długosz wzbraniał się z różnych przyczyn, a mianowicie, że Czechy były zakazane wszystkim

Katolikom. Lecz gdy Król nakoniec rzewnie płacząc, rzekł:
 „Iż młodzieniec ma dwóch ojców, jednego, co go spłodził;
 „drugiego tego, co go wychował i nauczał. Bardzo byłoby
 „wielkiem okrucieństwem i dzikością, gdyby równocześnie
 „oderwanego od obudwóch, wysyłano do ludów nieznanym.
 „Że gotów iść z synem, gdyby mu wolno było, lecz gdy pra-
 „wo krajowe nie pozwala tego, zdaje się rzeczą przyzwoitą;
 „żeby on miejsce obudwóch ojców zastępował, i wtenczas
 „szczególniej młodzieńcowi był pomocnym, kiedy w owém po-
 „łożeniu potrzebował nauki.“

Przyjął tedy zlecenie przewyciężony miłością rodzica, a przywiązaniem syna, i towarzyszył mu do Pragi, gdzie został tak długo, dopóki mu korona i inne Królestwa oznaki nie były oddane. Potém załatwiwszy sprawy, powrócił, żeby mieć o innych pieczę, jak tego wymagały okoliczności czasowe.

Zdrowie jego.

Był zdrowia zmiennego, rzadko jednak chorował niebezpiecznie. W pierwszych latach młodzieńczych, łono mu z obudwóch stron spuchło, i został wyleczony bez operacyi od lekarza ówczesnego wybornego. W téj słabości uczynił ślub czystości, którą nie bez największej trudności później zachował.

Gdy z Włoch wracał z oznakami dostojności Kardynał-skiej, które Zbigniewowi wyrobił, dostał febry, którego szwanku nabył w drodze z przyczyny zaraźliwego powietrza. Dręczyła go téż czwartaczka przez sześć miesięcy po powrocie z Węgier: kiedy i Zbigniew, dla koronowania Najjaśniejszego Władysława, tam się był udał.

Po śmierci téż Zbigniewa chorował dosyć niebezpiecznie. Przy czém wszystkiém tak cierpliwego był umysłu, iż zdawało mu się obojętném, czy żyć będzie, czy umrze.

Lecz najniebezpieczniejsza była ta słabość, którą został dotknięty po powrocie z Czech, jużto dla zgrzybiałego wieku, już téż dla wielkości i ciężkości choroby. Bo gdy z przyczyny wpływu wód siarczystych w Czechach dostał kamienia, i nielitościwie nań cierpiał, zaraz po powrocie z tegoż powodu cierpienia doznał. Przydał się jeszcze do boleści kamienia, paroxyzm febry codziennój, tak mocnej, iż i lekarze, i on sam stracili nadzieję.

Dla czego zwątpiwszy o życiu, nie tylko napisał testament, ale go téż wykonał, rozszałowawszy inne rzeczy, które zapisał, i mianowicie wielkie mnóstwo wybornych ksiąg, które Kollegia wszystkich studentów, według ich wydziałów, zbogacił. I nie wątpliwie zdaje się, iż byłoby po jego życiu, gdyby nie Jan Stanko, powodowany już to nauką jaką sływał nad wszystkich lekarzy, już to niewyczerpaną troskliwością, jaką się starał o zdrowie tak wielkiego męża; wśród rozpaczy innych, nie tylko sam nie zwątpiał, ale nawet podjął się leczenia człowieka, już bez nadziei zostawionego, z taką pilnością i uprzejmością, iż wątpliwy jestem, czy pilna troskliwość, czy niepospolita nauka lekarza, choremu bardziej się do zdrowia przyczyniła. Użył bowiem obudwóch najwyłańszej pomocy do wyleczenia jego.

Kiedy wszystkich innych, pominawszy ciężkość choroby, zgrzybiałość słabego doprowadzała do rozpaczy; Stankona nie tak nie trwożyło, jak umysł chorego. Zdawał się bowiem nie tylko powątpiewać o życiu, ale nawet dobrowolnie śmierci pragnąć, niejako powodowany smutkiem, który duszę jego już dawno trapił, gdy widział, iż ci, co byli na czele, tak Rzeczypospolitą zarządzali, iż zdawała się być blizką upadku; a dla tego pragnął, żeby umierając, nie zostawiał jej w najgorszym położeniu.

Z resztą, gdy już się rozchodziły stalsze wieści o jego śmierci, jak o jego życiu; dobrzy obywatele, których Rzeczypospolita obchodziła, przychodzili bardzo często do niego i narzekali nieraz, iż z wielkim wszystkich uczciwych, a mianowicie Rzeczypospolitęj uszczerbkiem, taki mąż umiera.

Lecz przed wszystkimi duszę Króla głębszy żal przeniknął, gdy poznał, że postrada męża najnieskazitelniejszego, za którego poradą wiele rządnie zdziałał, a dzieci jego jakby drugiego traciły ojca. Ztąd tedy troskliwy o jego zdrowie, często go przychodził odwiedzać, czasem téż synów posłał, żeby przynajmniej miłość, z jaką ich nadzwyczajne zdolności i cnoty uwielbiał, wznieciła jeszcze jakąś chęć życia dłuższego, w duszy już tylko o śmierci myślącej. A w skutek ich gorliwości i przywiązania, powiększyła się téż troskliwość i pilność Stankona w ten sposób, iż nad wszystkich spodziewanie go uleczył.

Dla czego nie mniejsza ilość wieszowała lekarzowi, jak

Długoszowi, tam temu z powodu szczęśliwego wypadku jego starań, temu, iż zdawał się nanowo wskrzeszony do życia.

Bardzo wielu dziwiło się téż jego osobliwzemu ułożeniu duszy, iż chociaż nieszczęścia jakiegokolwiek bądź, wygnanie, choroby i nakoniec wszelkie przeciwności, znosił najcierpliwiej i mężniej, a tak mało dbał o życie swoje, iż nigdy śmierci się nie lękał; krewnych podobno nieszczęścia albo śmierci, z niewieścią prawie drażliwością dla czułości i tkliwości duszy, znieść nie mógł. Bo milczeniem pominawszy rodziców, z których matkę w czternastym roku wieku swego, a ojca w dwudziestym ósmym postradał, i których utrata z przyrodzenia wszystkim przykra i najboleśniejsza, jemu szczególnież tak téż być musiała, ponieważ z matką stracił oraz sposób utrzymania i wszelkie wsparcie, za pomocą których pragnął przykładać się do nauk i umiejętności. A przez śmierć ojca odziedziczył nad rodziną opiekę, która téż sprzeciwiała się pracom naukowym.

Co inni bracia z łatwością znosić zwykli, było dla niego zupełnem niepodobieństwem. A tak już w dojrzałym stojąc wieku, (miał bowiem 42 lat), gdy bawił niegdyś u starszego brata we wsi Bambelno, a rozbójnicy na dom napadli i widział jego przeszytego strzałą w przytomności swój umierającego, tak dalece przejęty był żalem, iż z trudnością tylko mógł być odwiedziony, żeby wyrzekłszy się rzeczy ludzkich, nie zamknął się w jakim Klasztorze, aby spędzić życie daleko od wszelkiej styczności z ludźmi.

A gdy żadne namowy nie zdołały go odwieść od tego upoczywego przedsięwzięcia, wstrzymało go przecież wspomnienie na wolę ojcowską. Ojciec bowiem umierający zdał był jemu opiekę nad braćmi i całą rodziną. Przeto nie chcąc dać z siebie pozorów, jakoby zaniedbywał ostatniego zlecenia ojcowskiego, albo oddawał się Klasztorowi z jakiejś niczemności, jakoby nie podołał opiece nad rodziną; sam się od przedsięwzięcia wstrzymał.

Podobnież cierpiał nieznośnie, gdy mu doniesiono w Czechach o śmierci brata młodszego, który téż był Kanonikiem Krakowskim. A chociaż w tym przypadku okazał bardziej niewieścią niedołężność, niż siłę męża należycie usposobionego, jednakże téż bardziej go wszyscy uniewinniali, niż po opłakiwaniu innych powinowatych. Bo gdy już był podeszłego

wieku, mając lat 57., zarząd domu oddał był bratu, a tą delegacją umysł swój uwolnił od wszelkich myśli, co go mogły odrywać albo od czytania książek, albo rozważania spraw boskich; słusznie zdawał się ubolewać nad jego śmiercią, przez którą nie tylko że stracił brata, ale na powrót miał być oddany w niewolę trosk, które najbardziej są przeciwne swobodnym umysłom.

Długo przeto prawie zniewieściale opłakiwał brata, nie dając się pocieszać od nikogo, dopóki sam czas rany nie uczynił mniej dotkliwą, a w pierwszych chwilach po wydarzonym wypadku jego, żal tak był zatrważający, iż często zaręczał, że zaprawdę wolałby był umrzeć pierwój. I nikt nie wątpił, żeby tego szczerze nie miał mówić, co wiedział; w jakim stopniu lekce ważył wszystko to, co inni przedewszystkiem cenią i dla czego życie zdaje się być przyjemnem.

Bo gdy całym jego staraniem było, ażeby przecię kiedyś *sobie* żyć; nigdy żadnych godności albo obowiązków przyjąć nie chciał, co go od przedsięwzięcia odwieść mogły. A ztąd gdy Król dobrowolnie ofiarował mu Skarbnika a kilkakrotnie Podkanclerzego urząd, wzbraniał się uporcezywie, chociaż większa część powinowatych namawiali go, żeby Królowi nie okazywał się albo nikczemnym, albo niewdzięcznym. Niektórzy nawet mienili go nie dosyć przywiązany do Rzeczypospolitej, iż tych prac dla dobra publicznego się nie podejmował, któremi, według ich zdania, nikt inny święciej i korzystniej nie zawiadywałby.

Nie przyjmuje Biskupstwa Praskiego.

Nie przyjął téż Biskupstwa Praskiego, gdy tam był z Królem koronować się mającym, pod tym jednak warunkiem przyjął przyrzekł, jeśli się Czesi do Rzymskiego przyłączą Kościoła. Ale gdy Czesi nie przystali na to, i on téż wzgardził dostojenstwem ofiarowaném, zapewniając, iż dobrze zna brzemie Infuły, kiedy przez 24 lat był przy Biskupie. I żadną miarą nie dał się nakłonić, żeby inne jakie Biskupstwo przyjął. Na to byłby przystał, żeby przyjąć Praskie, nie żeby zostać Biskupem, lecz żeby to Biskupstwo martwe wskrzesić i pojednać z Rzymskim Kościołem; był bowiem tak pobożny, iż dla chwały Religii z łatwością mógł nawet życie poświęcić.

Nikt nie zachował święćej wszystkich obrządków i ceremonii Chrześcijańskich, nikt nie utrzymywał dostojności Kapłańskiej czyścić od wszelkiej plugawości i od wszelkiego skażenia. Czystości winnej i ślubowi i Kapłaństwu, strzegł szczupłością pokarmu i napoju. Bo chociaż zwyczaju picia wody, w młodzieńczym wieku u Zbigniewa zaniechał; przecięż tak miernie używał wina i piwa, iż ledwie koniecznej potrzebie dogadzając, bardzo był dalekim od zbytkowania.

Postać jego.

Postaci był wyższćj nad średnią, ciało i członki miał cienię, nos przydłuższy, a w części dolnej cokolwiek zakrzywiony, oczy żywe, lecz wklęśte i nieco rozpędzone. Języka i mowy nieco szeplenićj, którćj wady pozbył się przez staranność i pilność.

Przymioty jego.

Umysłu był łagodnego i łaskawego, obyczajów grzecznych i ujmujących, przyjaźni i prawa gościnności zachowywał i czcił jak najskwapliwićj. O zarządzie domowym miał staranie najpilniejsze, o ciało i zdrowie swoje wcale niedbał, a nawet w chorobach przestawał na domowym i zwyczajnym sposobie życia, i nigdy wykwinnością szaty nie ubiegał się o podziwienie ludu, przestając na pomiernych suknach; potrzebie dogadzał, nie chełpliwości. Zachowywał prawdziwą miarę w szczodroblivości, chociaż pospółstwo, co bywa za rozrzutnością, mieniło go niekiedy oszczędnym, a czasem nawet skąpym. Mowa jego była tak bezwzględna, iż powszechnie był nienawidzony, i chłostał bez miary obyczaje i gnuśność wieku naszego. Często nawet wdawał się w plotki prywatne, szczególniej, gdy już w sędziwym i podeszłym był wieku.

Nigdy on ani bojaźnią, ani czćm innćm nie dał się nakłonić, żeby albo publicznie, albo prywatnie zamilczał, co sądził, iż powiedzićć należy; albo wydał, co sądził, iż zamilczeć wypadało. W czćm pozwalał sobie tćm wićcej, im bardziej kiedyś pragnął być oddalonym od urzędów publicznych, własnć dla tćj przyczyny, iż nie mógł zamilczeć, co się należało.

Do Krasomówstwa zaczął się przykładać u Zbigniewa, i bez nauczyciela, za pomocą pilności i pracy, tak znacznie



postąpił, iż z łatwością mu przychodziło, i powiedzieć i napisać ozdobnie i gustownie, cokolwiek zechciał.

Napisał zaś żywoty Śgo Stanisława i Kunegundy Panny, i wywód Dziejów Polskich, stylem najczystszy i wspaniałym. Za czym idąc niektórzy śladem, w pismach swoich zaczęli ocierać się i otrząsać z barbarzyńskiej mowy, która aż do tego czasu panowała w powszechności u wszystkich.

Tak zaś był staranny o naukę, iż nawet potomności przystęp do wiadomości otworzył, ponieważ zkąd tylko mógł, zawsze książki wyszukiwał i skupował. Powracając z Włoch, wiele przywiózł, mianowicie takich, o których wiedział, iż dotąd nie były widziane w Królestwie. Tak przywiózł Kurcyusza, Justyna, Salustjusza i Liwiusza ile go pozostaje, większą też część dzieł Cycerona i wiele innych starych i nowych pisarzy Teologicznych i Historycznych. Lecz gdy wiek tę jego dążność od ludzkich spraw zupełnie odwiódł, opuściwszy nakoniec obce przedmioty, całkiem się poświęcił Teologii, w której już za młodzieńczych lat znacznie postąpił.

Nauk i Wszechnicy Krakowskiej tak dalece był miłośnikiem i opiekunem, iż wszelkie ich pracownie albo sam uzcinił, albo się do ich uzcinięcia przyczynił. Na tyłach bowiem Kollegium większego i Artystów, uprzętnął Bożnicę Żydowską, która była bliską Kollegii, i karczmy mające stek pomieszany ze Studentami, zkąd częste wszczynają się zaburzenia, wypędził, i przeniósł ich i pomieszkania ich, aż na koniec ulicy Śgo Marka, i zaspokoił ciągle sprzeczki między Żydami i Studentami.

Miejsca, które Bożnica i Szpital żydowski zajmowały, dosyć obszerne, zakupiwszy własnemi pieniędzmi, darował zakonowi Cystersów wiecznym dobrodziejstwem dla zgromadzenia wszystkich zakonników wzmiankowanego zakonu, ażeby na témże miejscu już nie czyniono ofiary dawnym bożyszczom, lecz prawdziwemu Bogu.

On był powodem, iż Zbigniew, Kardynał i Biskup Krakowski, wybudował przepysznie z cegły Kollegium szlacheckie, dla ubogich Studentów, na miejscu zwaném Jerolimą. Dla którego po śmierci Kardynała zakupił w mieście Bochnii dotacyą stu grzywien, dawszy cztery tysiące złotych z pieniędzy Kardynała; a gdy zgorzało, odbudował kosztem tegoż Kardynała.

Jana z Melsztyna nakłonił, iż dziedziczny dom na ulicy Braci zapisał i oddał Wszechnicy.

Kollegium Artystów ubogich na ulicy Wiślaniej, brzydkie i ciasne, zakupiwszy dom sąsiedzki i uwolniwszy od praw i obowiązków miejskich, i przymurowawszy do tylnej części, zrobił obszernem i wspaniałem.

Zakupiwszy plac obszerny u Jana Golki z Miedrwiedz za czterysta złotych, i za pomocą Królewską na jego wstawienie uwolniwszy, Kollegium Kanonistów ubogich, własnym kosztem z gruntu zacząwszy i o własnych, że tak rzekę, siłach, murowane i dachówką pokryte wystawił, i udzielił wydziałowi Kanonicznemu największej trwałości i największego wsparcia.

Uwaga. Nie wiadomo, kto życie Długosza napisał. Kromer w Xiędze dwudziestej dziewiątej tak pisze o Długoszu (tłóm. Marcina Błazowskiego z Błazowa):

„Rok tedy tamten (1480.) i kilka lat potem inszych, już nadstarzały Król Kazimierz z żoną i „z dziećmi w Litwie na polowaniu przetrawił; ani „nie pamiętnego w Polsce w krąg pokój obstałowawszy „na ten czas nie przypadło: krom tego, że Jan Długosz, Kanonik Krakowski, nie wiele przedtém Arcybiskupem Lwowskim namieniony, razem żyć i dziejów Polskich pisać poprzestał, człowiek ślachtetny, herbu Wieniawy, cnoty i stateczności wielkiej, w nauce i w mowie, ile onych czasów, niepospolity, a w rozrywce i w biegłości odprawowania rzeczy wielkich, przewyborny. Dla których przymiotów, acz był wprzód „Kazimierza Króla, usilnie pracując na ozdobienie Zbi- „gniewa, a potem zaś Jakóba Sienńskiego ciężko na „się obraził, tak dalece, że go téż było z pożytków „duchownych złupiono, z Krakowa przez sługi Staro- „ścine wyrzucono i nadto z ziemie wywołanego o nie- „bezpieczeństwo żywota przywiedziono, a wždy przed- „się potem tenże Król wielekroć starania i dzielności „jego w odprawowaniu poselstw znacznych i godnych „i téż w ćwiczeniu swych własnych synów zażywał. „Zkąd zubożony Długosz, znakomitych odumarł do- „broczynności a pobożności swój wizerunków. *Ale*

„*iz ostaje żywot jego, lub to od Filipa Kalimacha, lub od kogo inszego wyraźnie i dostatecznie opisany; przetoż mnie dosyć o nim okrągło i trochę powiedzieć było.*“

Niektórzy przypisują je Felixowi Herburtowi, pierwszemu Długosza wydawcy Dobromilskiemu, ale na wątpliwym fundamencie. Szymon Starowolski pisze wprawdzie, iż Felix Herburt, wydając pierwszy Tom, na początku umieścił życie Długosza, lecz nie mówi, żeby je był napisał. To pewna, iż pisarz życia jego musiał żyć przed Kromerem, a po Miechowicie; gdyż ten obszernie o nim pisząc, żadnej wzmianki o życiu jego nie czyni, tak zaś o nim mówi:

„R. P. 1480. w Piątek 29go Maja dokonał dnia życia ostatniego Jan Długosz Starszy z Niedzielska, Kanonik Krakowski, mąż znakomity godnością i niepospolitą sławą. Był on wzrostu wysokiego, postaci nader cienkiej i chudej, nosa długiego i orlego, wieku podeszłego i sędziwego. Jak sam o sobie napisał, miał lat sześćdziesiąt i pięć. Obyczajów był uczciwych, szczytnych cnót, dowcipu bystrego, ust wymownych, a mianowicie wielki miłośnik Historji i Dziejopisu. Wspomina go Eneasz Sylwiusz de Piłkolomini L. P., późniejszy Kardynał i Papież, po wyniesieniu Piusem Higim zwany, i nadzwyczajnie go chwali w liście pisanym do Zbigniewa, Kardynała i Biskupa Stol. Starodawniej Krakowskiej, uznając go człowiekiem bardzo uczonym i gotowej wymowy, przyprawnej wielkim dowcipem, krom którego nikt tak jasno, tak wymownie i tak obszernie spraw Polskich w pokoju i na wojnie, wewnątrz i zewnątrz zdziałanych, aż pókad żył, nie opisał. Dla czego w tymże roku P. 1480., i życie jego i dzieje się kończą. Prócz tego pisał wprawném piórem: *Legendę Śgo Stanisława*, Biskupa Krakowskiego i Patrona sławnego Polski; *Życie Śtej Kunegundy*, małżonki Bolesława Wstydliwego, Xięcia i Monarchy Polskiego, w Klasztorze Sandeckim umarłej i pochowanej. Pisał też *Geografią, czyli raczej Chorografią Królestwa Polskiego*, i położenie miast, zamków, miasteczek, rzek, gór i wsiów. Pisał też *Inwentarz*

„przychodów Kościoła Katedralnego Krakowskiego
 „i wszystkich Kollegiat, Klasztorów i Parafii dyece-
 „zyi Krakowskiej, wyraźnie, umieściwszy co do ko-
 „go, albo do których należy. Tudzież pisał *O rodzi-
 „nach, herbach i klejnotach* szlachty Polskiej z ich
 „początkiem i powodem, i inne dzieła zdolne przyczy-
 „nić Królestwu Polskiemu wiecznej sławy. Miano-
 „wany nauczycielem, kształcił najjaśniejszych synów
 „Kazimierza IIIgo, Króla Polskiego, na czém spędzi-
 „wszy nie mało lat, gdy wezwany i obrany był na
 „Arcybiskupstwo Lwowskie, umarł, nim został poświę-
 „cony, roku, miesiąca i dnia jak powyżej. W Ko-
 „ściele Śgo Stanisława na Kazimirzu Krakowskim,
 „zwanym na Skałce, pochowan nie daleko grobu Śgo
 „Stanisława, którego Kościół wzmiankowany na Skał-
 „ce zakonnikami Paulinami pierwszego Pustelnika i hoj-
 „ném uposażeniem obdarzył i przywilejami wprzódę
 „opatrzył i udarował, uczczony obecnością Królew-
 „czów, uczniów swoich, i zboru przełożonych nad uni-
 „wersytetem i ludu, towarzyszących jego pogrzebowi,
 „czemu byłem przytomny i to wszystko widziałem.“

**Dedykacya dawniejszego wydania (*Dobromil-
 skiego Felixa Herborta 1615.*) Wenecyanom
 Xiążęciu M. A. Memo i Senatowi
 jedynemu na świecie.**

Długosza, Najcelniejszego Dziejopisa Sławiańskiego, ofia-
 ruję Wam Wenecyanie, Najwięksi i Najwolniejsi wszystkich
 wieków na całym świecie, gdzie tylko słońce oświeca ziemię
 mieszkalne. Jużto, że tego sławnego narodu i szczepu wielką
 jesteście częścią, ponieważ przodkowie Wasi Paflagońscy nad
 Brentą, rzeką Illiryjską, zmieszawszy się z naszą krwią Sła-
 wiańską, z dwóch w jeden przeistoczyli się naród; jużtéż, że
 największy i najwolniejszy z Dziejopisów, u największych tyl-
 ko i najwolniejszych powinien na jaw wychodzić.

Wolność i Ślachtetność Polska gdziez lepiej będzie się
 wydawać, jak przy Wolności i Ślachtetności Waszej? A Pol-
 ski Orzeł, Król ptaków, gdzie lepiej, jak przy Królu zwierząt,

Lwie Weneckim? Lecz to pozory, istotniejszem jest co następuje.

Z przyrodzenia chcemy wszyscy być wolnymi, i nie ma żadnego zwierzęcia, co by się nie starało o wolność, narażając życie swoje. A u nierozumnych zwierząt zastępuje miejsce prawa, bo sprzeciwić się ani nie mogą, ani nawet chcieć nie mogą. Ludziom, zdolnym do cnoty i do występku, darem bożym udzielone jest *Prawo*.

Największy Mędrzec w Xiędze swojej najświetlejszej o świecie, do Macedończyka owego Wielkiego, którego sam Wielkim zrobił, porównywa je z Bogiem. I mieni i opisuje wiecznego owego i najświętszego Ducha, żadnym blaskiem słów godnie nie mogącego być ni nazwanym, ni wezwanym, przez te obywatelską Rzeczypospolitą uchwałę. Prawo bowiem ani ludzkim dowcipem nie było wymyślone, ani nie jest uchwałą ludów, ale coś wiecznego, co całym światem rządzi mądrością rozkazów i zakazów. Prawo owe w pierwszym i ostatnim jest Duchem Bożym, wszystko przez rozum nakazującym albo zabraniającym. Onto zdoła wzbudzać do cnych czynów i odwozić od występków. Ta siła nie tylko starsza od czasu ludów i Rzeczypospolitych: ale równa się owemu Bogu, co niebem i ziemią się opiekuje i nimi rządzi.

Prawo prawdziwe i Pierwotne, sposobne do nakazywania i zabrania, powstało razem z Duchem Bożym i jest prawym zamysłem Boga najwyższego. Sam nawet świat bez Prawa istnieć nie może. Bo i on jest posłuszny Bogu, i jemu są poddane morza i ziemie, i życie ludzkie podlega rozkazom najwyższego Prawa.

Za tym to Bogiem, czyli Prawem odwiecznym, szły wszystkie prawie pokolenia ludzkie, nie tylko te, które słońce Europejskie i łagodniejsze niebo przynuka; lecz nawet owe szczyty pierwotne dzikie Azy i Afryki. Zawsze ubiegano się za prawem równem, inaczej bowiem nie byłoby prawem. Które gdy nie zawsze sprawiedliwi i uczciwi wymierzają, wymyślono Prawa, co by do wszystkich zawsze jednakiemi i temi samemi wyrazami przemawiały.

Władza Praw jest większa jak ludzka. Lecz — o! wyroki niedocieczone, o! wielka przepaści mądrości Boskiej! — Wy samiście jedni, co prawdziwe Prawa, a ztąd Boską Wolność dzierzycie, nieskaloną ani domowemi wojnami, ani zewnę-

trznemi nie oszpeconą, podobną do słońca wysokiego. Wyście jedni, których Prawo nauczyło Wolności, a ta zadziwiającej Cnoty i Mądrości.

Petrarcha zowie Rzeczpospolitą Waszą Przybytkiem Wolności i Sprawiedliwości, schronieniem prześladowanych, nie tylko od burzy, lecz od wojen i Tyranów, owego wichru zapowietrzonego; Selwagus największą swobodą, obroną nieocze-nioną, szkołą nieporównaną; ja mówię, że niebo na Waszój ziemi, Waszem morzu, i że ziemia i morze Wasze w niebie. Bo, zaklinam Was, gdzież teraz naród, obecnie żyjący, coby sprawiedliwości pilnował, czyto pomiędzy Chrześciany, czyli barbarzyńcami, któremuby nie ubyło bardzo wiele ze sławy przodków! coby teraz nie wzdychał, albo za dobrymi Xiążęty, albo dzielnymi Hetmany, albo roztroprnymi Senatorami, co dawniej żyli!

Wyście jedni, co w nieustannym zawodzie wszystkich Waszych poprzedników zwyciężacie. Rozkazywać w Konstantynopolu, rządzić Cyprem, dzierżyć Kretę i mnóstwo wysp Egejskich, zwyciężać największych na świecie monarchów, dawać pomoc prześladowanym, obdarzać Królestwami i Krajinami, takieto są największe dzieła przodków Waszych; ale od wielu przedtem zdziałane. Lecz zabezpieczyć Prawami Ojczyznę, zrobić ją nieśmiertelną, oddalać coby szkodzić mogło, i nie dać się powodować widokiem największej wojny, co zrobiliście w dopiero co upłynionych leciech; takie sprawy sięgają stolca Jowiszowego i darów niebios. Ani Wam na tamtych schodzi.

Widziałem ja Was otrzymujących pokój z Turkami, nie kupczony podarunkami, lecz wzajemnością obawy; wiem ja, iż tak Swoje posiadłości dzierzycie, iż gdyby sąsiadów wiara nie była podejrzana, moglibyście to mieć w całości, czego przodkowie Wasi mieli część tylko trzecią; nie tajno mi, jakim sposobem i jaką miarą wspieraliście niedawno Henryka czwartego, Króla Francuzkiego, najslawniejszego, i innych mężów znakomitych. O czem wspominam tém chętniej, że dla Praw, — przebóg! jakimież nie byłem miotany losami, jakie toczyłem wojny! Ale Wasze sprawy tak się mają, iż nie wacham się wyrzec, iż świat cały byłby szczęśliwy, gdyby był rządzony przez Was, albo Prawami Waszemi.

A my co? — chcieli wprawdzie przodkowie nasi, święci ludzie, zostawić nam Wolność w puściźnie, ale mało na piśmie zostawili, sądząc, iż późni wnukowie do nich będą podobni: wiele tedy rozczylnili nie tak złego, jak co źli łatwo mogą przekreślić; a cóż w tym wieku tak skażonym niegodziwi synowie ludzcy nie czynią! Wszystko polega na sposobie myślenia ludzkim, a on tak zmienny, tak przewrotny! I jakże to może być inaczej, gdzie za ślepym jakimś popędem idą służący i zawiadujący!

Tak tedy Rzeczpospolita nasza dąży do zguby, a najskuteczniejszym byłoby środkiem, gdyby chciano ciemnice nasze oświecać światłem Waszem. Ku temu ich skłaniam nie tylko mowami publicznemi i prywatnemi, lecz i tą dedykacją Dziejopisa, nigdy na jaw nie wydanego.

Zegnam Was, panujcie nad światem!

JANA DŁUGOSZA

KANONIKA KRAKOWSKIEGO

Dziejów Polskich

Xięga Pierwsza.

THE UNIVERSITY

OF THE STATE OF NEW YORK

THE STATE OF NEW YORK

IN SENATE

Jana Longina, czyli Długosza,

Kanonika Krakowskiego,

Xięga Pierwsza

Dziejów Polskich.

Pierwsze tysiąc lat.

*Pierwsze
tysiąc lat.*

Ludzkie plemień, przy samém jego stworzeniu i ukształceniu, w czystości i niewinności w pierwszym naszym rodzicu Adamie założone, którego drugim po sobie przelożonym BÓG zrobić zamysłał, byleby tylko głosu Stwórcy raczej niżli Kusiciela usłuchał, którego na własny ukształcił obraz, od Aniołów mało co mniejszego, najslachetniejszego pomiędzy stworzeniami, mającego nad tymiż stworzeniami panować samowładnie: wlewając weń duszę rozsądną, złe od dobrego rozoznającą; skoro tylko wbrew rozkazowi pańskiemu skosztowało jabłka drzewa zakazanego, wygnane zostało od rajskich roskoszy, do ziemi cierniem i ostem zaroslój, by chleb jadło w pocie czoła i goryczy żalu.

Drugie tysiąc lat.

*Drugie
tysiąc lat.*

Potop.

Gdy się potem w następnym czasie plugawemi chuciami splamiło i zepsuło, wywołując swawolą swą i niesprawiedliwością sprawiedliwą karę, błędne i wygnane na ziemi nędznej, tułające się, wodami potopu



(osiem tylko dusz dla przywrócenia pierwotnej wiary i dla nagrodzenia uczynków zachowawszy) bóstwo zatraciło oburzone ludzkiemi przestępstwami.

Wieża Babilońska.

Gdy nakoniec Bóg laskawy powódź uskromił, a mocno się zanosilo na podobny grzech, jakim Adam w raju uwodził siebie i potomstwo swoje, za dawnego przeciwnika chytremi podszepty mając szwankować, podobnym występkiem zaczęło srożyć się na Boga, i spiknąwszy się razem, wspólnym nakładem kosztu i pracy, dwóchsetnego pierwszego roku od potopu, za wnioskiem i poduszczeniem Nemroda olbrzyma, syna Tanan, chcąc odzyskać fortelem nieśmiertelność odmówioną w Nubii i Egipcie, albo raczej utraconą przez występki pierwszych rodziców, i spodziewając się przedłużyć zbyt krótką życia chwilę, jakiej Bóg dozwolił; postanowiło wystawić wieżę Babilońską wysoką, żeby się z najwyższym zrównać, przekładając i przelewając cegłę zamiast wapna i piasku warstwami smołowca, który w tamtejszym kraju w wielu miejscach z ziemi wytryska.

Jej podstawy szerokość wynosiła trzysta kroków, a żeby budowla stawiana, zwężając się co raz bardziej, była trwalsza; a dla wysokości i mocy swojej, oddalając wszelką obawę, na wszystkie przypadki bezpieczna i pewna wszystko przetrwać zdołała, i tak wód wylewy, jak inne wyroki Boskie, wyrzeczone przeciw niemu, wstrzymywała i odpierała: chciało bowiem żyć według swego upodobania, niepodległe i bez wszelkiego prawa.

Pomięszanie języków.

Bóg zaś okazując się miłosiernym dla synów Adamowych, według przymierza uczynionego nie ukarał



wprawdzie butnej krnąbrności i występnej pychy budujących, nasłaną powodzią, ażeby wszystkiego nie zalać i zniszczyć: żeby jednak niegodziwe zuchwalstwo dalej się nie posunęło, jeden język Hebrajski, jakim wszyscy mówili i zrozumieli się, co jedynie wtedy był w używaniu, począwszy od Adama aż do onego czasu, podzielił na siedemdziesiąt i dwa, aby dumny pomysł i mowę budujących zamieszać i ziwieczyc budowlę wieży, która nieco wzrosła była.

Noego bowiem plemię obrało sobie siedlisko i mieszkanie w Chaldei, Damaszku Syryjskim i większej Armenii czyli Assyrii, gdzie Niniwa leży. Inne kraje Azyi, Afryki i Europy ni odwiedzone, ni zamieszkałe, pełne tylko dzikiego zwierza i ptastwa, same obszerne zawierały puszcze, dopóki dumą, pomieszawszy pierwiastki naszego rodu, nie rozłączyła podziałem jedności wszystkich języków.

Rozejście się potomków Noego.

W skutek tego powstała rozmaitość i różność w obyczajach, społeczeństwach, umysłach, poruszeniach, prawach, sądach, obrządkach i zwyczajach. Dla czego nienawiścią bardziej, aniżeli językiem poróżnieni, rozeszli się szukać nowych siedlisk, i nowe zaludniać kraje. A gdy synowie Sema podzieleni na dwadzieścia i dwa języków, synowie zaś Chama na trzydziści i trzy, Afrykę zajęli; synowie Jafeta, którym się dostało siedemnaście języków, Europę całą wiecznym prawem odziedziczyli.

Europa zaś biorąc początek od rzeki Tanais, którą Polacy w swoim języku Donem, Tatarzy Edylem zowią, kończy się z téjtu strony morzem Środiemnem (Tyrrheńskim) z tamtej strony Północnem i Atlantyckiem (Gadytańskim).

Don zaś, powstający na górach Moskiewskich (Ryfejskich), tak bystrym toczy się pędem, iż chociaż wszystkie przyległości, Azowskie morze i cieśnina (Feodosii) często lodem zamarzają, on jeden wytryskując z gór stromych, nigdy od morzów moskiewskich się nie ścina; Afrykę i Europę z jednej strony kończąc, z drugiej zaczynając, pamiętną jest granicą. Morze zaś Gadytańskie, na końcu Hiszpanii, od Gades Herkulesowych przezwane, drugą stanowi granicę. Dalej morze Północne, co bardziej ku północy Sarmackiem czasem zowią, ponieważ nad jego brzegami Sarmatowie, czyli Polacy, ziemie i miasta posiadają.

Z nich następne dwa są znakomitsze: Lubik, co po Polsku Bukowcem się nazywa, i Gdańsk, od Polaków zamieszkałe. To zawiera bardzo wiele wysep: Skandya (Selandya), Anglią, Szkocya, Irlandya i inne pomniejsze.

A od wspomnionego Gades na południe morze Śródziemne z wyspami, pobrzeżem śródziemnem objętemi, jakoto: Majorką, Minorką, Ewiką, Frumentaryą, Korsyką, Sardynią, Sycylią, Mityleną, Wenecya, Kreta, aż się dojdzie do morza Azowskiego. A tak miasto Bizancyum, czyli Konstantynopol, leży w Europie.

Zajęli tedy wszystkie te granice, aż do samego Gadyzu, które z Pella uzupełnia dziesięć miast siedmiu synów Jafeta, t. j. Gomera, Magoga, Madajego, Jawana, Tubala, Mosocha i Tyrasa, czyli Toryasza, według nazwisk, języków i pokoleń swoich.

Synowie Gomera.

Następni trzej synowie Gomera: pierwszy Ascenas, od którego Sarmatowie, czyli Sauromatowie, których Grecy Królewskimi zowią, z których poszli Kalabrowie, Sycylianie, Apulowie i Łacinnicy, ziemie Łacińską zamieszkujący.



Drugi Ryfat, od którego Paflagończycy, którzy z Paflagonii, graniczącej z Galacyą, przeprawiwszy się do Włoch, Enetami się nazwali; od nich poszli Wenetowie, Ligurowie i Emilowie (mieszkańcy Romanii).

Trzeci Togor, od którego Frygowie, co kraj swój Frygią nazwali.

Synowie Jawana.

Czterech synów Jawana, z nich pierwszy Eliza, od którego Grecy, co się Elidami zowią.

Drugi Tarsys, od którego Cylikowie, którzy Cylicyą zajęli; ich miasto stołeczne Tarsus.

Trzeci Cetym, od którego Cetyme i Cypryżycy; a zatem Cyprus pochodzi od syna Jafetowego, nie od syna Semowego i ichto podobno jest wyspa Cyprus.

Czwarty Dodanin, od którego Rodyżycy, ich miasto zowie się Rodus.

Od Gomera, syna Jafetowego, Galatowie, co się po łacinie Gallogrekami zowią. Niegdyś bowiem Gallowie Senońscy najechawszy część Grecyi, od Galłów i Greków Gallogrecyi dali nazwisko.

Od Madajego.

Medowie; od nich Medya wzięła nazwisko.

Od Jawana.

Jończykowie, albo Grecy; od nich morze Jońskie, od nich też pochodzą Grecy, którzy w Troi i krajach przyległych mieszkali. Po jój zburzeniu Pryam i Antenor przyплыli na statku do Wenecyi, a gdy potóm Antenor umarł i w Padwie pochowany został, Pryamus z towarzyszami zajął Niemcy, które od niego



i Antenora, brata rodzonego (germanus) Germanią nazwane zostały, a teraz od Teuta, t. j. Merkuryusza, Teutonią nazywają, Łacinnicy zaś zowią Alemanią od rzeki Lemana.

Obejmują one następujące ziemie: Lotaryngią czyli Brabancją, Westfalią, Fryzją, Turyngią, Saxonią, Szwabią, Bawaryą i Frankonią. A od tych Gallia, gdy ją napadli od pòszarpania Ojczyzny (fractio) i ich srogości (ferocia) Francją nazwana została.

Na podobnym téż statku Brytus z Troi przybwszy, ten kraj, co teraz Anglią zowią, od swego imienia Brytania nazwał, a od niéj téż dawniejsza Sylwania, na drugieój stronie morza, teraz zowie się Brytanią mniejszą.

M o s o c h.

Od Mosocha, syna Jafetowego, pochodzą Kapadokowie, których miasto stołeczne Masaka, co Tyberysz Cezar od swego przezwiska Cezareą nazwał.

T y r a s.

Od niego Trakowie, właściwie Tyrakowie od nazwiska rodzica swego, ziemię, którą zamieszkali, nazwali Tracyą.

T u b a l.

Szósty syn Jafeta, Tubal, od niego Hiberowie, czyli Hiszpanie, pochodzą, którzy z początku nazywali się Cetubelami, jakoby towarzystwo (coetus) Tubala. A przypatrując się gwiazdzie, co tam późno się kryje po zachodzie, gwiazdę nazwali Hesperus, a Ojczyznę od téj gwiazdy Hesperją.

Gdy zaś wsie i miasteczka po nad rzeką wybudowali, która się teraz Iberem zowie, ci co przedtém



Cetubelami byli, od Iberu rzeki przekrećwiwszy później wyraz, Celtyberami się nazywali, a kraj zajęty, otoczony Oceanem, morzem Środiemnem, Iberem i górami Pirenejskiemi, nazwali Celtyberya, która potem od Hiszpana w nią panującego wzięła nazwisko Hiszpanii.

M a g o g.

Siódmy syn Jafeta, Magog; od niego pochodzą Seytowie, co się też Massagetami nazywają; Gotowie, Szwabi, Alanowie i Hunnowie.

Ci to synowie Jafeta, syna Noego, syna Lamecha.

Pierwszy zaś człowiek z rodu Jafeta, imieniem Alan, przybył do Europy z trzema synami; ich imiona następujące: Izykon, Armenon i Negno.

Izykon zaś miał czterech synów, których imiona są: Frank, Roman, Momaur i Bryto, który najpierw Brytannią nazwał i zajął.

Drugi zaś syn Alana, Armenon, miał pięciu synów, jakoto: Socha, Walgota, Cebida, Burgunda i Longobarda.

Trzeci zaś syn Alana, t. j. Negno, miał trzech synów, których imiona są: Wandal, od którego Wandalowicze wzięli nazwisko, co teraz się Polakami zowią, którzy też od imienia swego rzekę, co się teraz popolicie zowie Wisłą, albo Vistula, postanowili nazwać Wandalem; drugi syn Negnona, Targus; trzeci Saxo; czwarty Bogorus.

Tak więc od Izykona, pierworodnego syna Alanowego, pochodzą Frankowie, Rzymianie i inni Łacinnicy i Niemcy; od drugiego syna Alanowego pochodzą Gotowie i Longobardowie; a od trzeciego syna Negnona rozmaite narody po całej Europie, jakoto: cała Moskwa aż do wschodu, Polska, naj-

większy z krajów; Pomerania, Kaszubia, Szwecya, Sarnia, co się teraz Saxonią nazywa, i Norwegia.

Od trzeciego syna Negnona, co się Saxo nazywał: Czechy, Morawia, Styrya, Karyntya, co się teraz Dalmacją zowie; Lisna, Kroacya, Serwia, Pannonia, Bulgarya, Elisza.

A zatem Negno, wszystkich Sławian Ojciec, wyszedłszy z równiny Sennar, przeszedłszy Chaldea i Grecyą, osiadł z synami, krewnymi i czeladzią swoją około morza Czarnego i rzeki Istru, którą téż Dunajem zowiemy (co powstawszy na górach niemieckich, szeroko rozlana, przemierza górę Raurak zwaną i całą Europę, wzięwszy początek z ciemnic, zabrawszy czterdzieści rzek wszystkich prawie spławnych, przebiegłszy daleką przestrzeń kraju; do morza Euxyńskiego, co się pospolicie morzem Czarnem zowie, jak niektórzy sądzą przezwane od rzeki Euxynu, co do niego uchodzi, gdy dawniej zwało się Axenus, wpada siedmią ujściami, z których cztery tak potężne, iż na 60,000 kroków nie mieszają się z morzem, i zachowując smakę słodką, przyrodzoną, nie skaziwszy się goryczą morską, w tak przedłużonym biegu pokonać się nie dają:) i ziemia ta, pierwotne i starożytne siedlisko Sławian, ich rodzicielka i gniazdo, co teraz po wypędzeniu Sławian przez Longobardów, gdy następnie Hunnowie o nią się dobijali, nazwana została Węgrami (Hungaryą), najprzód zwała się Panonią.

Ztamąd (Negno) zaludnił Bulgaryą, Dalmacją, czyli Messyą, Serbią, Karwacyą, Bosnę, Rascyą, Karyntyą, Illiryą i inne ziemie owych pobrzeży i wyspy mórz Adryatyckiego, Jońskiego i Egejskiego, dziedziny wnuków. Granicząc na wschód i południe z Grekami, na zachód z Latynami, Włochami i Niemcami, w czém upatrywać można szczęście plemienia Sławiańskiego, iż tak obfite kraje odziedziczyło.



Wiadomo bowiem, iż żadne kraje na świecie, prócz Indyów, nie wydają obficie złota, srebra, soli, żelaza, miedzi i innych kruszców, które ludzie najbardziej cenią nad te, najpierw przez Sławian zajęte. A przeto sądzę, iż to z powodu zbyt wielkiego przeciw Bogu przestępstwa, postanowił za zbrodnie wypędzić ich, dając posiąść Hunnom, Turkom i innym narodom, tak bogatą i płodną ziemię, okazując w tém mianowicie wielkość popędliwości swojej, iż pozwolił i wściekłości barbarzyńskiej srożyć się nad Sławianami i opuszczać siedliska pierwotne. Łaska bowiem Boska użyczyła plemieniu Sławiańskiemu bardzo wielkich i niepospolitych darów, które byłyby na wieki zostały się przy tym narodzie, gdyby był pilnie przestrzegał jego praw i sprawiedliwości, ale gdy prawa Boskie wielorakiem przestępstwem przekraczali; wszystko im wydarto i oddano innym narodom.

Z ziem zaś, które Dunaj od Barbarzyńskiego ku Śroziemnemu morzu przedziela, ma pierwszeństwo Missya, czyli Messya, od żniw (messis) plennych nazywana, dla czego téż starożytni nazywali ją śpichlerzem Cerery. Ta w obecności nazywa się Bułgaryą, a graniczy od wschodnio-południowej strony z Tracją, na południe z Macedonią, na zachód z Istrią.

Wiek szósty po narodzeniu Chrystusa. *Wiek szósty
po Chr.*

Gdy z osad rodaków i przybyszów urosły królestwa Panońskie i założono miasta niektóre, i liczne pomiędzy nimi osady; najpierw podnieta do mienasiek i mienawiści, później wrzawa jawnych wojen i najazdów, zjawiające się pomiędzy wnukami Jafeta, o gra-



nice włości, osad i miast, nieraz zboczyły ziemię obywatelską i bratnią krwią, w walkach toczonych. Wzrosli bowiem do tak wielkiej ilości i mnogości, iż Królestwa, które odziedziczyli, za ciasne im się zdawały.

Bracia Lech i Czech opuszczają Panonią.

Dwaj tedy synowie Jana, wnuka Jafetowego, Lech i Czech, którym się dostała była Dalmacya, Serbia, Sławonia, Karwacya i Bosna, chcąc uniknąć starcia i niebezpieczeństw obecnych i przyszłych sporów, jednakiemi i zgodnemi głasy i uchwałą postanowili, porzuciwszy rodzinną ziemię, nowe szukać i zająć siedliska.

Zostawiwszy więc resztę braci w Panonii, sami ze wszystką drużyną, czeladzią i majątnością, jaką posiadali z Sławonii, Serbii, Karwacyi, Bosny i z zamku Psary, położonego na bardzo wysokiej skale, (oblanj rzeką Guj, rozgraniczającą Sławonią od Kroacyi), którego nawet dotąd niektórzy dostrzegają wspaniałości z świadczących rozwalin, a którego dawne nazwisko wieś Psary, u podnóżka zamku położona, po dziś dzień zachowuje, gdzie zwykli byli Xiążęta wzmiankowani, Lech i Czech, pospolicie i po większej części mieszkać i tam poddanym sprawiedliwość wymierzać.

Udają się do krajów sąsiednich.

Wyszędłszy, udali się do sąsiednich a najbliższych krajów na zachód, wiedzieli bowiem, iż wschód był zapelniony innemi narodami. A przechodząc okolice, gdzie płyną Morawia, Egra, Elba i Multania, spostrzegłszy, iż ziemia była urodzajna i odwilżona wodami i strugami, nie mająca jednak nic gruntu uprawnego, tylko obszerne pustynie;

*Czech za zezwoleniem Lecha brata osiada.*

Czech młodszy, od rodzonego brata starszego Lecha, wyjednał sobie wielorakimi prośbami, iż mu jęj ustąpił na wieczną dziedzinę i posiadłość. Gdy bowiem przez długi czas w owych stronach, a mianowicie na górze, co się w ich języku Rzyp zwała, pomiędzy Elbą, Multaną i Egrą położonej, stanowisko wspólne mieli; urodzajność ziemi, łagodność nieba i liczne dolin pomiędzy górami zatoki, tak dalece ujęły i zachwyciły młodszego Xiążęcia wraz z jego drużyną i czeladzią, iż zamierzawszy innych i zrzekłszy się ich, osądził, że to siedlisko jemu i potomstwu jego wystarczy.

Stawia miasta Pragę i Wielegrad.

A gdy brat jego Lech, drugi Xiąże, przychylił się do jego prośby, założył dwie stolice i postawił dwa miasta, jedno nad rzeką Multaną, co wyrazem języka swego Pragą nazwał, drugie nad potokiem rzeki Morawy, co Wielegradem mianował, i podzieliwszy ziemię na osady liczne, wsie i włości pozakładał. A kraj cały, który mu się dostał i dotąd nazywa się Czeskim, chociaż w języku łacińskim, co Sławiańszczyzny stosownie oddać nie zdołał, zowie się Bohemią, ponieważ Sławianie Boga w swoim języku Bohem nazywają. I ten też kraj, przez który płynie Morawa, prócz lasów i borów, wiele równin zielonych i obfitych w trawy łęgów (mericas) zawierający, przybrał inne, t. j. Morawii nazwisko.

Czechy równą podobno mają długość i szerokość; zaokrąglone na kształt korony, zewsząd są otoczone lasem, wspomnianym od pisarzy Greckich i Łacińskich, który starożytni Hercyńskim nazywali; są też odwilżone rzekami, pomiędzy którymi uchodzą za najznac-



niejsze Elba, czyli Łaba, powstająca z gór granicznych Czech i Morawii, płynie przez środek kraju i stała się granicą między Polską, czyli Sarmacją Europejską, a Niemcami; tudzież Multana. Multana zaś płynie wedle miasta stołecznego Pragi, ściśniona międzymostem kamiennym, mającym czternaście arkad; a przez Brno płynie Ruda.

Lech przybywa do Polski.

Lech tedy pożegnawszy brata młodszego, zostawszy się z nim i przebywszy z drużyną, czeladzią, jukami swojemi i wszelkim dobytkiem góry i lasy, co się starożytném nazwiskiem Hercyńskiemu zowią, otaczające Polskę i Czechy, a znalazłszy kraj bardzo rozległy, z przyczyny lasów, gajów i borów osierociałe, głuchemi puszciami jakimiś nieskończonemi prawie otoczony, zroszony licznemi rzekami, potokami i wodami, mający wprawdzie grunt urodzajny, którego jednak płodność, niepodsycana mierzwą, nie długoby potrwała, zimny i mroźny; leżący między klimatem siódmym a ostatnim; w nim osiadł i pierwszy go dla siebie i potomstwa swego zajął i odziedziczył, zwierzęta bowiem i rośliny w powszechności są wytrzymalsze na wielkie zimno, jak na wielkie gorąco. Dla czego kraje Europejskie, chociaż zimowemi ścięte mrozami, jednak piękniejsze i obfitsze, dla samego położenia i ludności, od Afryki wrzącój żarem słonecznym, ponieważ i z przyrodzenia ma więcej wczasu i dla łagodności nieba, a przemyślu mieszkańców, którzy ogniem i kominami od zimna się zabezpieczają, mniej są puste.

Płody Polskie.

Ziemia Polska, urodzajna w zboża, uprzyjemniona owocami, wyborna dla ryb, smaczna nabiałem, głośna

łowami, płodna w bydło i trzody, słodka miodami, dogodna koniom, pełna ptastwa, bogata w żelazo i sławna ołowiem, tłusta od wosku i masła, chociaż powiększej części uprawie odpowiada urodzaj bardziej wymuszony, niż dobrowolny, ziemia lesista, a przeto bogata w bydło i obfitująca w mleko i płodna w trawy. Grunt powiększej części kwaśny i jałowy i z przyrodzenia nieplodny, ale obfity w lasy i pełen drzew rozmaitego rodzaju, dogodny jużto barciom pszczelnym, jużto pastwiskom dla bydła, nigdzie zupełnie gnuśny.

Mając brak wina i oliwy, dla położenia północnego, używamy zamiast wina piwa, co się albo z żyta, pszenicy, jęczmienia, albo orkiszu robi. Ziemia powiększej części tłusta, gdzie niegdzie piaszczysta, lesista, surowa i nieplodna. Solą zaś tak brzemienna, iż zupełnie więcej wydobywają aniżeli warzą. Jędrna dla śniegu i ślizgiego lodu, zdrowa dla przewiewu i świszczących wiatrów.

Trzęsienia ziemi, wydarzające się często w innych stronach, aż miasta i wsie w gruzach zagrzebują i Alpy rozsadzają, tudzież powodzie, bardzo rzadkie, i wyjąwszy czasy potworne, zupełnie są nieznanne.

Zboża wszelkiego rodzaju dają się przechować mnogie lata i czasy, bez wszelkiego zepsucia, które w sąsiedniej i graniczącej krainie Węgierskiej, po dłuższym nad rok jeden przeciągu, zatechają i robaczeją.

Ma też kopalnie siarczyste, mało jednak wydające, i halunowe, ale wód ciepłych z przyrodzenia nie zna.

(Urzędy i obowiązki publiczne u Polaków nie są roczne, lecz dożywotne, który ich obyczaj, myślę, iż żaden rozsądny nie pochwali. Rocznią bowiem koleją zmieniać Urzędy Przełożonych i Podwładnych, jest zbawienną dla ogółu i niejakoś sprężyną dla Rzeczypospolitej.) Powaga też Xiążęcia w niej większa się staje, jeżeli zmiana jest dozwolona, skłaniając bardziej



do posłuszeństwa i uszanowania; jeżeli zaś sposobność zmiany jest odjęta, doznaje pogardy zbytcej, bo jak najoczywiściej widzimy jój ograniczenie; kiedy ani bezczelny, co dla bezczelności powinien bydz oddalony, dluzej ze zgubą dla innych zostać nie powinien, i inny umiarkowańszy, po nim następujący, obawiać się podobnego złozenia powinien.

Granice Polski.

Na północy Polska jest północną częścią Sławiańszczyzny i styka się na wschód z Moskwą, na południe z Węgrami, na mały zachód*) z Morawią i Czechami, na zachód z Dacyą (?) i Saxonią. Graniczy zaś ziemia Polska na północy z Sarmatami, co się też Getami zowią, ku Dacyi i Saxonii, a z Tracją przez Węgry, czyli raczej Panonią, a dalej przez Karyntją z Bawaryą. Na południu zaś, blisko morza Śródziemnego, zaczawszy od Epiru i postępując dalej przez Dalmacyą, Karwacyą i Istrią, dochodzi do brzegów morza Adryatyckiego, gdzie Wenecya i Akwilegia pośredniczą.

Siedem główniejszych rzek Polskich.

Język Sławiański nadał imiona następującym siedmiu głównym rzekom, strumieniami niekiedy zwanym, upiększającym miejsca, wedle których płyną, co oblewają tenże kraj, spadając poczęści z gór, wytryskując poczęści z tajnych wnętrzości ziemi, a zasiliwszy się i powiększywszy licznemi innemi rzekami, w téjże samój ziemi powstającemi, wpadają do morza.

*) Uwaga tłumacza. Długosz podobnie mylnie a Subsolanu, co znaczyłoby na wschód, kiedy Morawia i Czechy leżą na zachód.



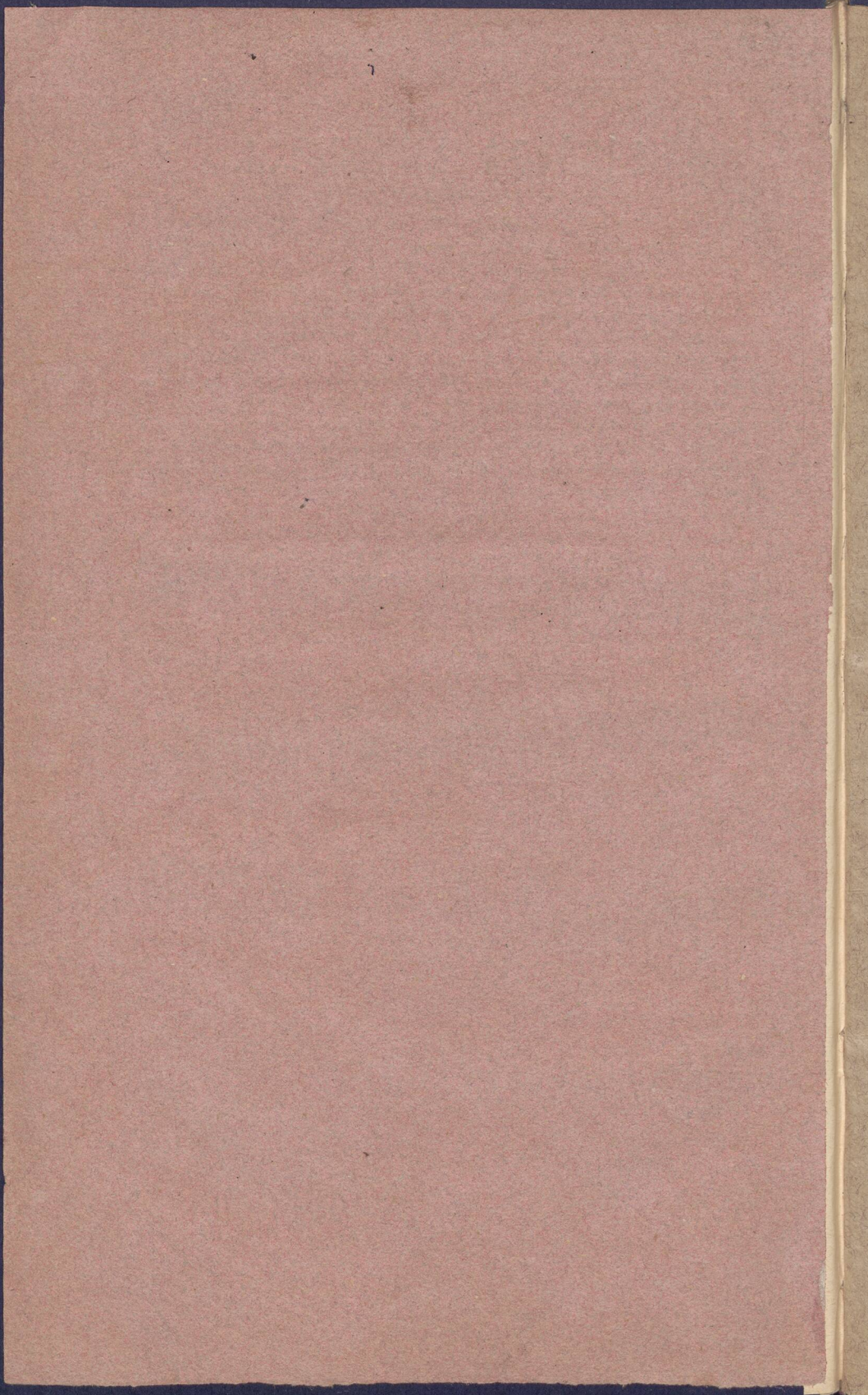
SZKÓŁKA NIEDZIELNA.

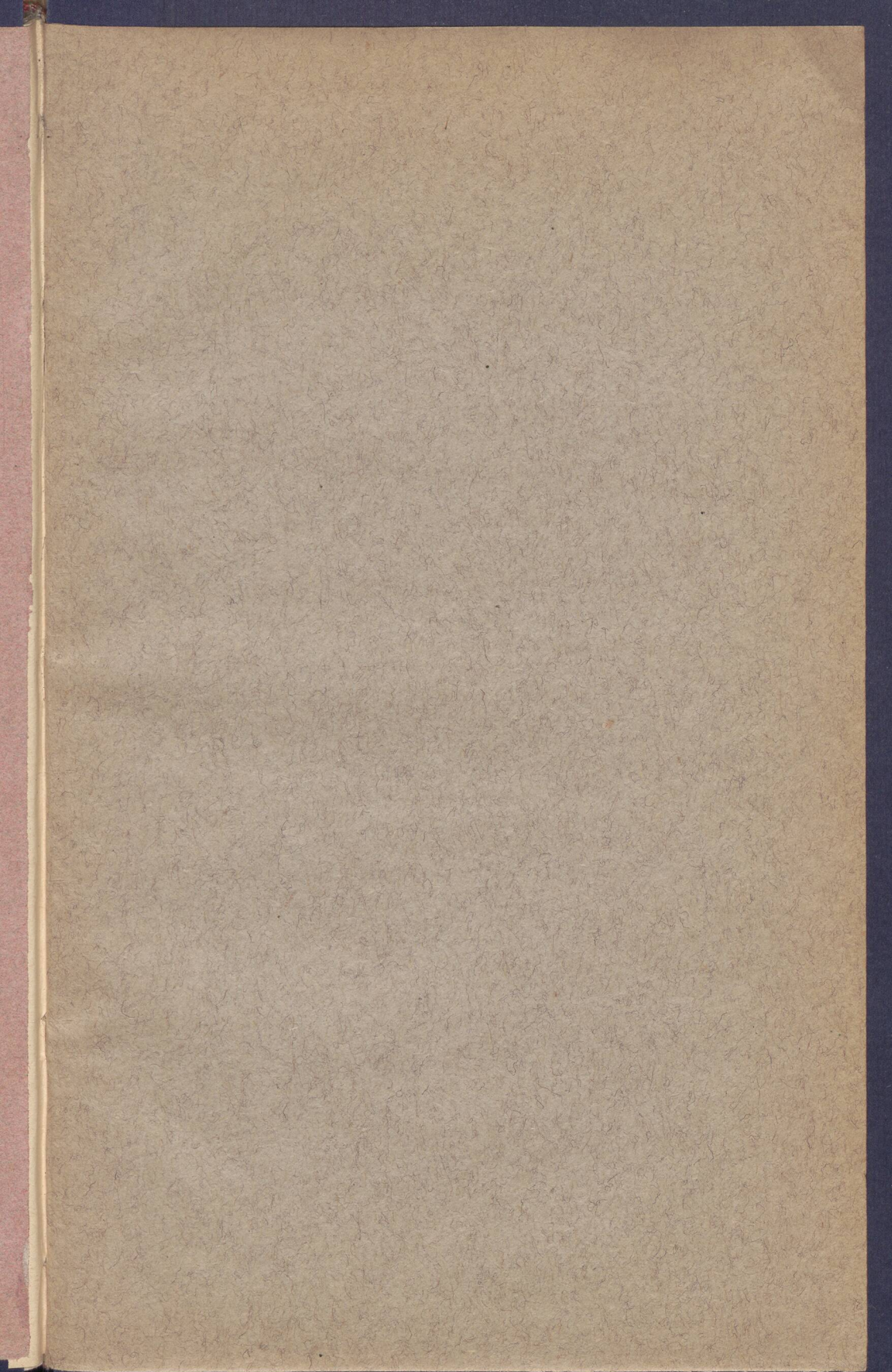
Rok czwarty — 1840.

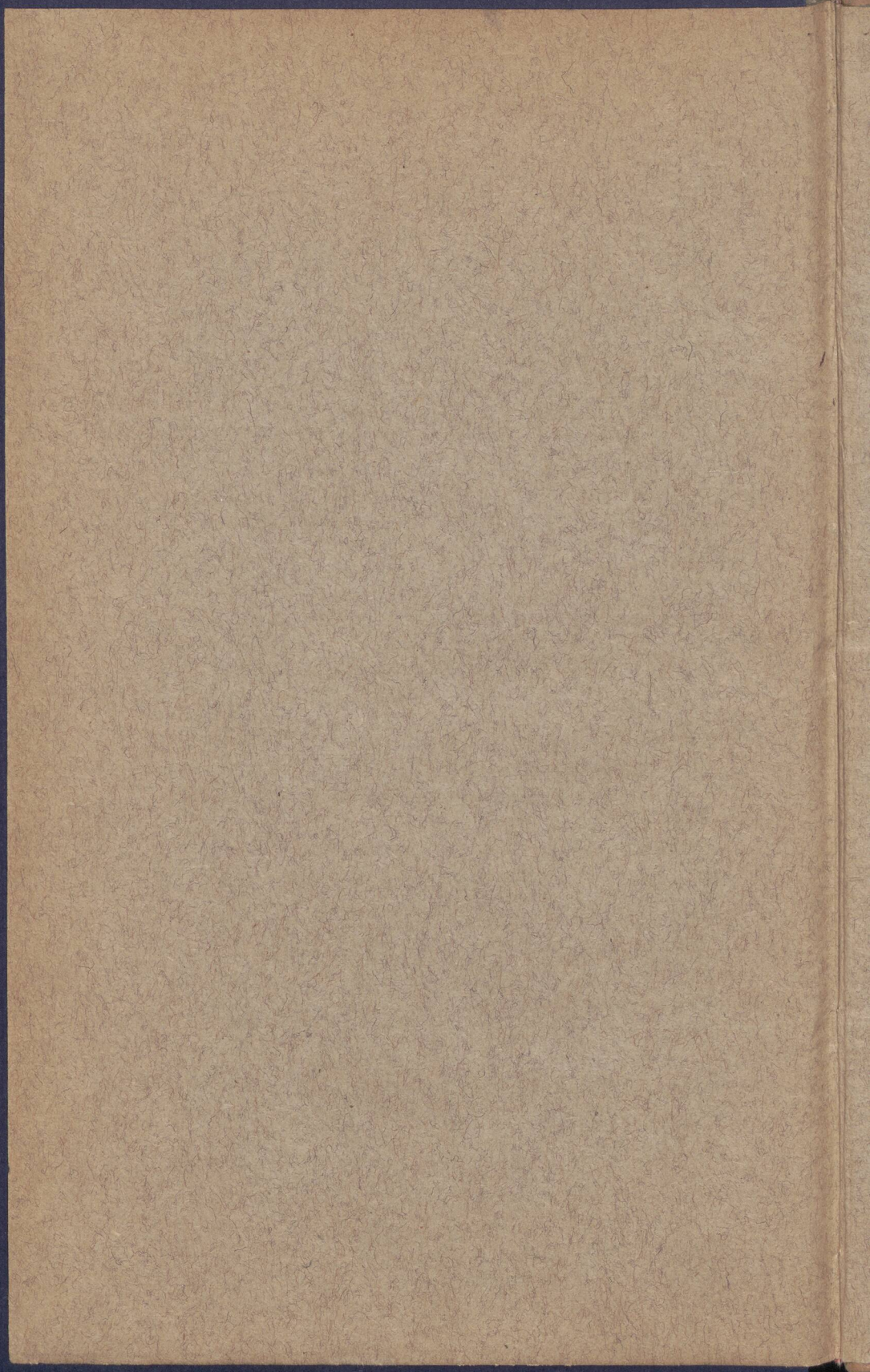
à 20 sgr., czyli 4 złp.

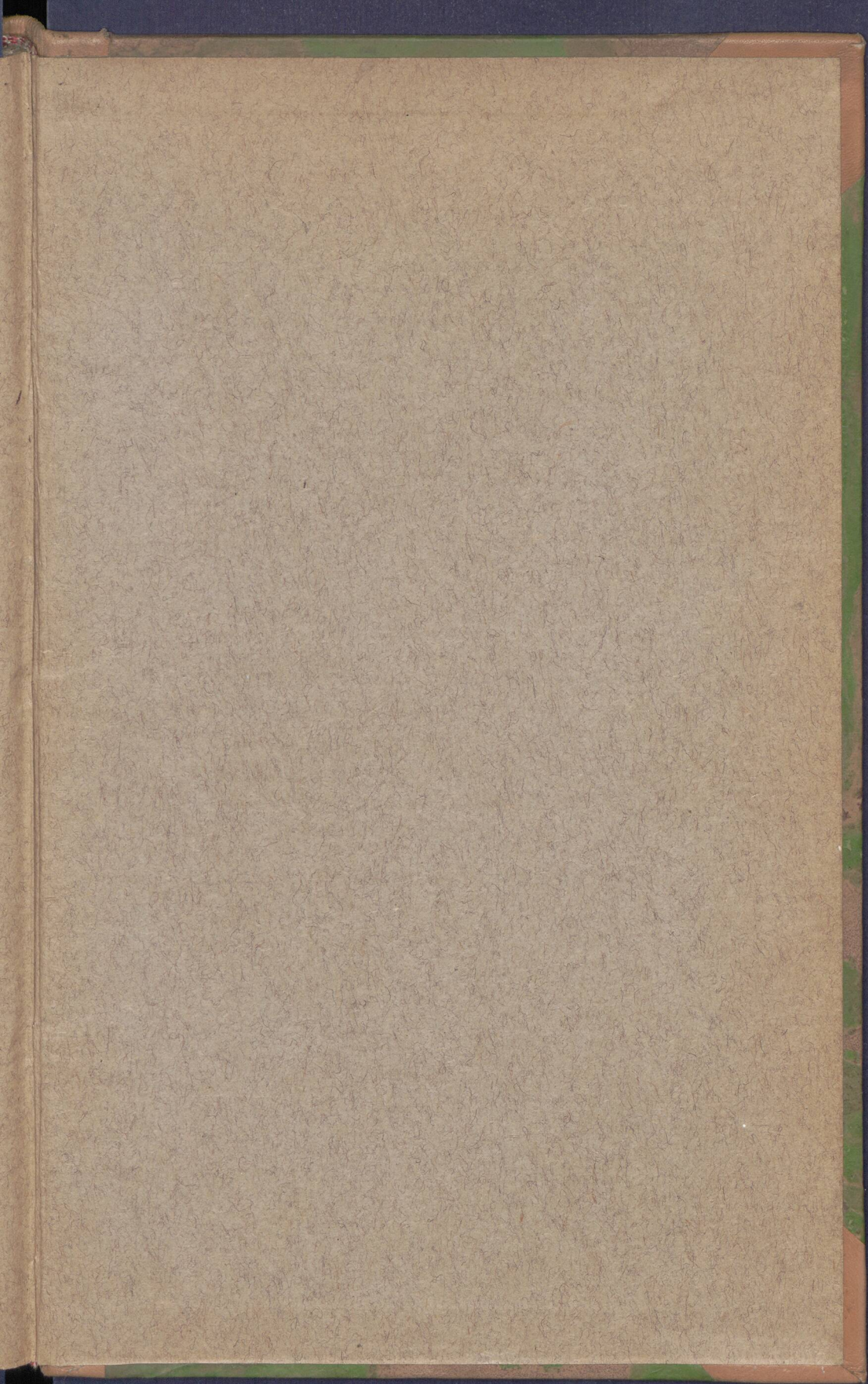
Szkółka niedzielna ma istotnie na celu dobry byt fizyczny i moralny usamowlionego naszego włościanina, i dążnością swoją trafia zupełnie w cele rządu, któremu na dobrym bycie fizycznym i moralnym całego narodu głównie zależy. Założona jest podstawa takiego bytu chłopka naszego. Idzie o jej umocowanie, za pomocą prowadzących do celu środków, aby się niekołysała. I właśnie pod tym względem zacny wydawca Szkołki niedzielnej wybrał się w dobrą porę z swoim pismem, uczuł w sam czas potrzebę ludu i zapewne z pożytkiem dla niego, a z niemalą dla siebie przyjemnością uczynione sobie zadanie godnie wypełnia. Nic bowiem niemoże większej sprawić rokoszy, nad pełnienie przyjętych dobrowolnie dla ogólnego dobra obowiązków, stycznych z nakazanemi przez powołanie powinnościami. Wydawca jest księdzem, jest i gospodarzem. Pismo jego jest nauką kościelną i nauką gospodarską. Jedna i druga zastosowaną jest do pojęcia i korzyści czytelników, dla których właściwie pismo jest przeznaczonem i t. d.











Wypożycza się
tylko do czytelní

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIwersYTETU A.M. W POZNANIU



674353